CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

Nr. 209

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, wtorek 31 lipca 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Plotki i pogłoski wyborcze

przed mową premjera Kozłowskiego

W środę, na posiedzeniu klubu B.B., zjeżdżającego się na 1-go sierpnia po djety poselskie, wygłosić ma premjer Kozłowski wielką mowę polityczną, od kilku już dni zapowiadaną przez prasę sanacyjną. Snać przywiązuje się do przemówienia premjera dużą wagę, skoro nawet niektóre pisma sanacyjne nie ustają do ostatniej chwili w suflowaniu p. Kozłowskiemu, co ma powiedzieć.

Bardzo pod tym względem jest charakterystyczny artykuł „Kurjera Porannego", który zapewnia, że w exposé premjera będzie mowa o planie oddłużenia chłopskiej własności rolnej, i że:

„wysunięcie w pierwszej mowie premjera rządu na czoło zagadnień społeczno - gospodarczych problemu zatrudnienia, budzi nadzieje, że obecnie padną z jego ust ważkie słowa o pracach rządu nad rozwiązaniem tego problemu".

Tak zatem mowa p. Kozłowskiego miałaby być zapoczątkowaniem owego „kursu radykalnego", który „Kurjer Poranny" forsuje od dłuższego czasu.

Jeszcze dalej idące, ale być może dowolne i niezbyt pewne pogłoski podaje, dzisiejsza „Depesza", która spodziewa się, że w swej mowie premjer zajmie się również sprawą uchwalenia nowej konstytucji oraz postanowionem już rzekomo w kołach sanacyjnych rozwiązaniem Sejmu i rozpisaniem nowych wyborów.

Według informacyj „Depeszy" — budzących zresztą duże wątpliwości — na jesieni zostanie zwołana nadzwyczajna sesja sejmowa dla uchwalenia nowej konstytucji, poczem Sejm zostanie rozwiązany i ogłoszona będzie dekretem nowa ordynacja wyborcza, skracająca okres kampanji wyborczej z 90 dni do 45. Nowe wybory łączyć miałyby się z „kursem radykalnym", a mianowicie dałyby sanacji sposobność rozstania się z konserwatystami, nadto zaś uważa się podobno w kołach sanacyjnych, że ostatnie represje osłabiły najgroźniejszego przeciwnika sanacji — ruch narodowy i że właśnie w jesieni, tuż po Berezie Kartuskiej, możnaby wybory zaryzykować.

NASZE ABC

Sejm wychodźtwa

Przez cały tydzień bieżący przybywać będą do Warszawy delegacje Polonji zagranicznej na drugi zjazd, otwierający się w sobotę 4-go sierpnia. O ile zjazd pierwszy, organizacyjny, odbyty z okazji wystawy poznańskiej, stał pod znakiem pewnej improwizowanej dorywczości, obecny drugi sejm wychodźtwa zapowiada się imponująco. Cyfry 3 tysięcy przybywających z jednych tylko Niemiec, 700 harcerzy, 400 sportowców, mówią już same za siebie.

Cała Polska wita brać wychodźczą najszczerszem sercem. Nie żyjemy w stosunkach, w których łatwoby się cisnęły pod pióro okrągłe i pełne zadowolenia frazesy — twarda jest szkoła życia nowej Polski, tak jak twarde są także warunki bytu naszych rodaków na obczyźnie. Niech im jednak wystarczą krótkie słowa zapewnienia, że w stosunku do nich cała Polska jest z sobą zgodna, cała pragnie jaknajściślejszego związku między nami a nimi.

Wychodźtwo oraz te części ludności polskiej, które nie zostały objęte granicami wolnej Rzeczypospolitej, stanowią przeszło czwartą część naszego narodu. Mało jest innych społeczeństw, w których odsetek rozproszenia po świecie byłby tak wielki, a przykład Niemiec może nam na każdym kroku wskazywać, jak doniosłe znaczenie ma utrzymywanie ścisłej więzi między państwem polskiem a Polonją zagraniczną. Jakikolwiek rząd kierowałby naszemi sprawami, każdy miałby ten sam obowiązek jaknajenergiczniejszego opiekowania się tem zagadnieniem.

Wiemy, że bolączki wychodźtwa są bardzo bolesne, zwłaszcza w dzisiejszej kryzysowej epoce. Polska cała niczego bardziej nie pragnie, jak poznać je najdokładniej, aby wytężyć siły do współdziałania z rodakami na obczyźnie. Od nich zaś oczekujemy także, że oparci moralnie o „stary kraj", będą stale i wszędzie eksponentami narodowych interesów polskości, czynnikami naszej współpracy z innemi społeczeństwami.

Niezmiernie wiele jest jeszcze do zrobienia w obu tych dziedzinach i drugi sejm wychodźtwa ma przed sobą niezwykle wielkie zadanie. Mamy nadzieję, że jego obrady przyczynią się walnie do ich pchnięcia naprzód.

Polacy z zagranicy

już zjeżdżają do Warszawy

Dziś rano na Dworzec Główny o godz. 9.10 przybył specjalny pociąg, wiozący około 1000 osób, głównie dzieci, na II Zjazd Polaków z Zagranicy. Tymże pociągiem przybyła mieszana ekipa sportowa Związku Polaków z Belgji i Francji.

Zgromadzona na peronie publiczność zgotowała przybyłej młodzieży niezwykle serdeczną owacją.

O godz. 2 popołudniu przybył drugi pociąg, również wiozący kilkuset delegatów na Zjazd z Belgji i Francji, głównie z rejonu Lille. Goście dzisiejsi rekrutują się przeważnie ze środowiska robotniczego.

Dworzec Główny przybrany jest wstęgami o barwach narodowych, godłami państwa oraz napisem „Witajcie".

Sensacyjne doniesienia prasy francuskiej

Zamach w Austrji przygotowany był

z wiedzą najwyższych czynników Niemiec

Nowy rząd w Austrji

WIEDEŃ, 30. 7. (PAT.). W nocy został ogłoszony następujący komunikat urzędowy:

Prezydent związkowy, Miklas, zamianował dzisiaj dotychczasowego ministra oświaty, Schuschnigga, kanclerzem i zatwierdził listę członków nowego rządu, przedstawioną mu przez desygnowanego kanclerza. Lista nowych członków gabinetu jest następująca:

Kanclerz — dr. Schuschnigg, który równocześnie obejmie Ministerstwo Obrony Krajowej, Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Sprawiedliwości, wicekanclerz — Ernest Ruediger Starhemberg, któremu powierzone będzie równocześnie kierownictwo sprawami bezpieczeństwa publicznego.

Minister Egon Berger kierować będzie sprawami zagranicznemi. Minister mj. Fey obejmie, oprócz swoich dotychczasowych funkcyj, czynność generalnego komisarza dla spraw wewnętrznych. Ministrem skarbu został mianowany dr. Buresch, Ministrem Handlu— Stockinger, Ministrem Opieki Społecznej — Neustaedter-Stuermer. Minister Rolnictwa nie został jeszcze mianowany.

Wdowa po Dollfussie wraca do Riccione

WIEDEŃ, 30. 7. (PAT.). „Sonn und Montagsztg." donosi, że Alwina Dollfussowa prawdopodobnie już jutro wyjedzie do swych dzieci, przebywających w Riccione.

Dziś zbiera się sąd doraźny

WIEDEŃ, 30. 7. (PAT.). Wojskowy sąd doraźny ma zebrać się już dzisiaj popołudniu celem osądzenia sprawców zamachu i zabicia kanclerza Dollfussa.

Wzmocnienie posterunków

WIEDEŃ, 30. 7. (PAT.). Wczoraj wieczorem zostały wzmocnione posterunki policyjne i wojskowe około budynków rządowych. Gmach urzędu kanclerskiego został otoczony zasiekami. Zarządzenia te nastąpiły ze względów ostrożności. W gmachu urzędu kanclerskiego obradowała rada ministrów.

Żądania tyrolskiej Heimwehry

WIEDEŃ, 30. 7. (PAT.). Kierownictwo Heimwehry tyrolskiej ogłasza w „Politische Korrespondenz" oświadczenie, w którem stwierdza, że Heimwehra przyczyniła się g... nie do stłumienia rewolty narodowo - socjalistycznej.

Po zakończeniu akcji wojskowej nastąpią w najbliższym czasie daleko idące decyzje polityczne w duchu żądań Heimwehry. Heimwehra tyrolska oczekuje, że krew jej zwolenników nie polała się nadaremnie i że przy odnowieniu państwa powiewać będzie chorągiew zielono-biała Heimwehry obok chorągwi czerwono-biało-czerwonej, jako druga flaga państwowa.

Niemcy o koncentracji wojsk włoskich

BERLIN, 30.7. (PAT). Prasa niemiecka omawia wiadomości o koncentracji wojsk włoskich nad granicą austrjacką.

„Boersen Ztg." w artykule p. t. „Włochy pobrzękują szablą" stwierdza, że ruchy wojsk włoskich wywołały w niemieckiej opinji publicznej „pewne zaniepokojenie". Rozpowszechniane przytem pogłoski — pisze dziennik — pozbawione są jednak wszelkiego poważniejszego charakteru, obliczone są one jedynie na wywołanie pewnego wrażenia na zewnątrz. Niemcy nie powinny niepokoić się tym bluffem. Teatralny wybuch włoski przebrzmi przypuszczalnie szybko. Zbrojne mieszanie się Włoch do wewnętrznych stosunków austrjackich lub „dłuższy pobyt nad Dunajem" stworzyłyby w Europie sytuację, do której — zdaniem dziennika — nie dorosły siły zbrojne Włoch.

„Voelkischer Beobachter" zapewnia, iż wojskowe przesunięcia włoskie nie mogą być skierowane przeciwko Niemcom, a mają najwidoczniej na celu zabezpieczenie interesów włoskich w Austrji. Niemcy przyglądają się wraz z innemi państwami z całym pokojem, tembardziej, że ograniczały się one wobec Austrji zawsze wyłącznie do roli „obserwatora".

„Der Tag" pisze: „Zachodzi tu bezprzykładne mieszanie się do stosunków austrjackich. Coby się stało — zapytuje dziennik, — gdybyśmy stosowali podobne środki i przykładali Wiedniowi pistolet do piersi?"

Zamach przygotowany był już od 1 lipca

PARYŻ, 30. 7. (PAT.). „Paris Soir" pisze, że legjon austrjacki Habichta był gotów przekroczyć granicę austrjacką jeszcze w dniu 1 marca. Marsz ten nie doszedł do skutku jedynie dzięki energicznej interwencji Mussoliniego, który w porę dowiedział się o przygotowywanym zamachu stanu.

W czerwcu r. b. odbyło się, rzekomo, posiedzenie władz legjonu, w którem wzięli udział również dwaj przywódcy narodowych socjalistów austrjackich, Baicht i Frauenfeld. Na posiedzeniu tem postanowiono prowadzić intensywną akcję terorystyczną w Austrji, obliczoną na to, aby kanclerz Dollfuss wybrał pomiędzy kapitulacją a wojną domową. Miasta Lindau i Passau miały być ośrodkami, zaopatrującemi hitlerowców austrjackich w materjał wojenny.

Pucz, — jak twierdzi dziennik — miał być dokonany najpóźniej we wrześniu. O planowanym zamachu stanu był poinformowany Rintelen i pewna grupa b. generałów austrjackich. Wykonanie planu zostało przyśpieszone jedynie na skutek raportów Rintelena, który donosił, iż w Riccione Mussolini i Dollfuss zamierzali uczynić z niepodległości Austrji rodzaj dogmatu europejskiego.

Pomimo wypierania się udziału w wypadkach wiedeńskich przez najwyższe czynniki hitlerowskie Rzeszy, fakty powyższe, zdaniem korespondenta dziennika — nie ulegają wątpliwości. Obecnie legjon austrjacki został rzekomo przeniesiony z Bawarji do Turyngji i Prus Wschodnich. Twierdzenie, iż rząd niemiecki nie brał udziału w wypadkach austrjackich, wywołało przedewszystkiem silną reakcję wśród członków legjonu austrjackiego.

Korespondent „Paris Soir" pisze, że w Berlinie rozrzucano rzekomo ulotki, głoszące, że austrjaccy narodowi socjaliści zostali zdradzeni.

Sensacyjne doniesienie „Timesa"

LONDYN, 30. 7. (PAT.), „Times" ujawnia dzisiaj ciekawy szczegół, dotyczący ostatnich wydarzeń w Austrji.

W dniu zamachu na Dollfussa niemieckie biuro informacyjne rozesłało w godzinach wieczornych komunikat dla prasy niemieckiej, zawierający gorące pochwały z powodu „powstania narodowego", które sprawować ma rząd nad rządem Dollfussa". Komunikat stwierdzał, iż rząd Dollfussa został obalony i wyrażał nadzieję, że wbrew temu, co utrzymują obce mocarstwa, związek Niemców austrjackich z Niemcami dojdzie do skutku.

„Times" twierdzi, że komunikat ten, w pół godziny po przekazaniu go do redakcyj berlińskich, wycofano i jego publikacji zakazano. Był on, według „Timesa", oparty na informacjach, otrzymanych od inspektora austrjackiej partji narodowo - socjalistycznej, Habichta, który dlatego został na drugi dzień przez Hitlera usunięty.

Pogrzeb poległych w Leoben

WIEDEŃ, 30. 7. (PAT.). Wczoraj w Leoben odbył się pogrzeb 7 żołnierzy, poległych w czasie walk z narodowymi socjalistami. Gen. Pichler wygłosił przemówienie i złożył na trumnach zmarłych złote medale, przyznane im przez prezydenta związkowego.

Siły włoskie na granicy Austrji

PARYŻ, 30. 7. (PAT.). Agencja Havasa donosi z Rzymu, iż cztery dywizje włoskie nad granicą austrjacką zajmują przełęcze górskie w Brennerze, San Candido i Tarvis. Siły te posiadają swe podstawy w Bolzano i w Udine.

Lakoniczne pocztówki z Berezy

otrzymują rodziny izolowanych

Donosiliśmy już o tem, że paczki żywnościowe, skierowane do Berezy Kartuskiej przez rodziny izolowanych tam narodowców, zostały zwrócone wysyłającym. Doręczono natomiast izolowanym przesłane im przez rodziny paczki z bielizną.

Dzisiejsza „Depesza" donosi, że dotychczas nikt z rodzin izolowanych nie otrzymał żadnego listu, ani pocztówki z Berezy Kartuskiej, i wyciąga z tego wniosek, że wszelka korespondencja jest wzbroniona. Wiadomość ta nie odpowiada prawdzie. Szereg osób spośród rodzin izolowanych otrzymała właśnie w tych dniach pocztówki od osadzonych w Berezie. Pocztówki są lakoniczne, zawierają podziękowanie za przesłaną bieliznę, prośbę o nieprzysyłanie żywności i zawiadomienie o zdrowiu.

Dzierżawa Opery Warszawskiej

przyznana p. Korolewicz-Waydowej

Spośród trzech ofert na prowadzenie Opery warszawskiej, a mianowicie 1) dotychczasowego dzierżawcy p. Mossoczego, 2) kierownika muzycznego Polskiego Radja p. Mazurkiewicza (działającego w tym roku w porozumieniu z p. Dołżyckim), oraz 3) p. Janiny Korolewicz - Waydowej — Magistrat warszawski postanowił w sobotę przyjąć ofertę p. Korolewicz - Waydowej.

P. Korolewicz - Waydowa obejmuje od nowego sezonu Operę stołeczną na tych samych warunkach, co dotychczasowi dzierżawcy.

Lotnicy sowieccy w Warszawie

W środę odlot do Kijowa

Lotnicy sowieccy z gen. Mieżeninowem na czele byli wczoraj podejmowani przez pierwszy pułk lotniczy. Na Okęciu odbyła się defilada, po której lotnicy zwiedzili szczegółowo nowoczesne urządzenia największego w Polsce lotniska. Następnie udali się na zwiedzenie Centralnego Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa i szeregu innych zakładów.

Dalej wzięli goście udział w przyjęciu, wydanem na ich cześć przez szefa Sztabu Głównego, gen. Gąsiorowskiego, wieczorem zaś byli na przedstawieniu w teatrze Polskim.

Dziś rano lotnicy sowieccy zwiedzali Polskie Zakłady Lotnicze, poczem złożyli szereg wizyt urzędowych, a o godz. 2-ej wzięli udział w śniadaniu, wydanem na ich cześć przez Ministra Komunikacji Butkiewicza.

Wieczorem odbędzie się w ambasadzie sowieckiej przyjęcie dla lotników polskich i sowieckich, jutro zaś rano goście odlecą do Dęblina. Tam zwiedzą centrum wyszkolenia oficerów lotnictwa, a następnie wystartują do Krakowa, gdzie będą gośćmi 2-go pułku lotniczego.

W środę w południe eskadra sowiecka odleci spowrotem do Kijowa.

20 osób utonęło

w wypadku z łodzią motorową

TURYN, 30. 7. (PAT.). W Ponte Ticino wywróciła się łódź motorowa z 20-tu pasażerami. Dotychczas odnaleziono zwłoki pięciu osób.

Katastrofa samochodowa

pod Berlinem

BERLIN, 30.7 (PAT). W miejscowości Wannsee pod Berlinem wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Samochód prywatny najechał na drzewo. Cztery osoby odniosły przytem bardzo ciężkie obrażenia. Jedna z nich zmarła podczas przewożenia do szpitala. Samochód uległ całkowitemu rozbiciu.

Jutro koniec strajku

w San Francisco

SAN FRANCISCO, 30.7 (PAT). Strajk robotników portowych w San Francisco zakończy się definitywnie jutro o godz. 8 rano.

Rozmowy

angielsko-włoskie

LONDYN, 30.7 (PAT). Dziś rano w Foreign Office rozpoczęły się rozmowy angielsko-włoskie w sprawach morskich. Rozmowy te mają obecnie charakter wstępny wobec spodziewanego przybycia pełnej już delegacji włoskiej do Londynu jesienią r. b.

Najbogatsze archiwum

odcisków daktyloskopijnych

WASZYNGTON, 30.7 (PAT). Departament sprawiedliwości w Waszyngtonie posiada największą bodaj na świecie kolekcję bertilonowskich odcisków daktyloskopijnych. Odcisków tych jest w archiwach departamentu 4.400.000.

Archiwum podzielone jest według rodzajów zbrodni. Jest więc tam oddział „kidnapperów" (porywaczy za okupem), jest oddział włamywaczy bankowych, oddział bootleggerów, oddział handlarzy narkotykami, oddział t. zw. „racketeers" i oddział szantażystów. W tym ostatnim zgromadzono odciski palców 60.660 specjalistów tego przestępstwa.

Walki w Austrji wciąż trwają?
Setki zabitych, tysiące rannnych

400 POWSTAŃCÓW NA GRANICY Z JUGOSŁAWJĄ

Korespondent wiedeński „Kurjera Warszawskiego" podaje:

„Wbrew twierdzeniom urzędowym ,że akcja wojskowa w Karyntji przeciw zamachowcom jest zakończona, trwa opór powstańców w dalszym ciągu. Szczególny kłopot sprawia wojskom rządowym 400 powstańców, którzy oszańcowali się tuż nad granicą z Jugosławją. Wypędzenie powstańców do okopów jest dlatego utrudnione, że strzały ze strony austrjackiej padają na terytorjum Jugosławji, co grozi powikłaniami międzynarodowemi".

Poniżej zaś podajemy stan rzeczy według komunikatu urzędowego austrjackiego.

WIEDEŃ, 29. 7. — Komunikat urzędowy donosi, że w Styrji i Karyntji rewolta została złamana i że wojska rządowe całkowicie opanowały położenie.

Oddziały, walczące po stronie rządu, mają 78 zabitych i 165 rannych. Straty zaś oddziałów hitlerowskich wynoszą podobno przeszło 200 zabitych i jeszcze więcej rannych.

Austrjackie ministerstwo wojny podaje szczegóły walk o jedną z przełęczy w Styrji. Walki rozpoczęły się 26 lipca. Były one bardzo ciężkie, gdyż hitlerowcy ostrzeliwali żołnierzy, ukryci po domach, na drzewach i za skałami. Główna kwatera powstańców znajdowała się w gospodzie, którą wreszcie zburzono kilkoma strzałami armatniemi.

ZAMACHOWCY MIELI WŁASNĄ RADJOSTACJĘ

W Klagenfurt u jednego z przywódców hitlerowskich znaleziono kartkę tej treści: „Podać iskrowo wszystkim, Austrja i stacja monachijska. Brygada karyntyjska rozpoczyna między 12 a 13". Dochodzenia wykazały, że hitlerowcy posiadali tajną stację nadawczą w szkole przemysłowej.

BIAŁOGRÓD, 29. 7. — Jeden z dzienników tutejszych donosi, że grupa kolejarzy jugosłowiańskich, którzy przybyli na stację graniczną dla przejęcia obsługi pociągu, była świadkiem starcia z powstańcami. Stacja graniczna broniona była tylko przez żandarmów i urzędników austrjackich.

PARYŻ, 29. 7. — Donoszą z Wiednia, że władze niemieckie zamknęły granicę Austrji z Bawarją dla ruchu podróżnych. Przekraczać granicę mogą tylko posiadający paszporty dyplomatyczne oraz ci, którzy nabyli bilety w międzynarodowych biurach podróży.

WIEDEŃ, 29. 7. — Dziś wieczorem krążyły tu różnorodne pogłoski o nowych zamachach, jednakowoż z kół urzędowych wiadomościom tym przeczą. W każdym razie władze zarządziły wszelkie środki, celem przeszkodzenia ewentualnym próbom zamachu, a gmach kanclerstwa otoczony jest ze wszystkich stron zasiekami.

STANOWISKO WIELKICH MOCARSTW

PARYŻ, 29. 7. — Agencja Havasa donosi, że między Paryżem, Londynem i Rzymem prowadzone są rokowania w sprawie Austrji. Dotąd jednak nie można przewidzieć, w jakiej formie te trzy mocarstwa wystąpią w sprawie zagwarantowania niepodległości Austrji.

„Excelsior" pisze, że stanowisko tych mocarstw dałoby się ująć w sposób następujący: Londyn zachowuje się wyczekująco i skłonny jest do oddania sprawy Lidze Narodów. Rzym nie nalega już na wystąpienie trzech mocarstw w Berlinie, gdyż Włochy skłonne są raczej działać, aniżeli mówić. Paryż zaś, jak i Londyn, zajmuje stanowisko wyczekujące.

LONDYN, 29.7. Reuter donosi z Rzymu, iż rząd włoski zaprzecza pogłoskom, jakoby wojska austrjackie przekroczyły granicę włoską oraz jakoby wojska włoskie znajdowały się już na terenie Austrji. Zaprzeczenie dotyczy również pogłoski, jakoby Włochy nie zgodziły się na objęcie stanowiska posła niemieckiego w Wiedniu przez Papena.

MINISTER FEY TŁUMACZY

WIEDEŃ, 29.7. Minister Fey ogłasza wiadomości co do swej roli, jaką odegrał 25 lipca.

Wyznaczone na ten dzień na godzinę 11 posiedzenie rozpoczęło się dopiero z półgodzinnem opóźnieniem. W południe Fey otrzymał wiadomość o podejrzanych ruchach w jednej z dzielnic Wiednia i doniósł o tem kanclerzowi, który natychmiast przerwał posiedzenie. Gdy inni ministrowie udali się do swych biur, Fey i Karwinsky zostali w pałacu kanclerza dla omówienia niezbędnych zarządzeń. Zanim jednak te zarządzenia zostały wykonane, zamachowcy już wpadli do gmachu. Fey tłumaczy swoje chwiejne zachowanie się chęcią zyskania na czasie i troską o życie przeszło 100 urzędników.

Sportowcy polscy z Czech

CIESZYN, 30. 7. (tel. wł.). W sobotę o g. 7.30 wieczorem na moście granicznym na rzece Olzie odbyła się uroczystość polskich sportów z czeskiego Cieszyna, którzy jadą do Warszawy na zjazd Polaków z zagranicy. Sportowcy w liczbie 60 osób pod kierownictwem prof. Zieliny, entuzjastycznie witani przez polską publiczność, która stała po stronie polskiej. Po odegraniu hymnu narodowego powitał rodaków mjr. Hild z Katowic. Pochód udał się ulicami miasta na Bobrek, skąd sportowcy żegnani przez tłumy publiczności odjechali do Warszawy.

Emigracja żydowska do państw Srodkowej Ameryki?

NOWY JORK, 30.7. (PAT). Prasa żydowska donosi, że dr. Coralnik, przewodniczący połączonych biur „Hebrew Immigrant Aid Society" i „Jewisch Colonisation", powrócił właśnie z dłuższej podróży po Meksyku i republikach środkowo - amerykańskich i przywiózł stamtąd propozycje bardzo dla żydów korzystną.

Mianowicie rząd republiki Guatemala oświadczył mu gotowość przyjęcia znacznej ilości żydowskich zbiegów z Niemiec. Guatemala gotowa jest zbiegom tym dać bezpłatnie parcele gruntu pod uprawę, stawia jednak, jako warunek, że imigranci mają się poświęcić produktywnej pracy z wyłączeniem handlu i domokrąstwa oraz, że każda emigrująca rodzina musi posiadać tysiąc dolarów gotówką przy wjeździe.

Dr. Coralnik ofertę tę otrzymał z ust prezydenta Guatemali, gen. Ubico i ministra Spraw Zagranicznych dr. Alfreda Klee. Imigrantom żydowskim wolno będzie przywieźć z sobą swoich rzemieślników, nauczycieli, lekarzy i rabinów.

Języki obce w handlu

W układanym obecnie nowym programie nauczania w szkołach handlowych szczególny nacisk położony będzie na naukę języków obcych. Inowacją ma być wprowadzenie nauki języka rosyjskiego, przy dobrowolnym wyborze tego przedmiotu.

W Polsce — jak w Afryce handlują dziećmi

LIDA, 30.7. (Tel. wł.). Przed paru dniami zatrzymano 9-letniego chłopca Ibrachima Aleksandrowicza, który usiłował przyjechać „na gapę" pociągiem do Wilna. Chłopiec ze łzami w oczach oświadczył, że jeszcze w maju r. b. ojciec jego Michał, zamieszkały w Słonimie, z braku środków do życia, sprzedał chłopca jakiemuś kolejarzowi za 15 zł. Nabywca był tak okrutnym, że chłopiec uciekł od niego. Chłopiec nie chce wyjawić nazwiska swego nabywcy. Nieszczęsnego malca umieszczono w zakładzie wychowawczym.

Gminy zbiorowe

Dzisiejszy Dziennik Ustaw ogłasza szereg rozporządzeń Ministra Spr. Wewn., dotyczących utworzenia gmin zbiorowych wedle nowej ustawy samorządowej, z wyszczególnieniem, które z gmin dotychczasowych do jakiej wchodzą nowej gminy zbiorowej. Rozporządzenia dotyczą 8 powiatów woj. krakowskiego, tyleż lwowskiego, 11 pomorskiego, 15 poznańskiego, 6 stanisławowskiego i 6 tarnopolskiego.

Rozmowy estońsko-sowieckie w Moskwie

MOSKWA, 29.7. W drugim dniu pobytu w Moskwie estońskiego ministra Spraw Zagranicznych odbył się szereg narad i przyjęć, między innymi obiad u komisarza Litwinowa.

Podczas obiadu Litwinow podkreślił w swem przemówieniu zadowolenie z dobrych stosunków między Rosją a Estonją. Wspólne pragnienie obu narodów — mówił Litwinow — stanowią podstawę przyjaźni między obu państwami. Polityka rządu sowieckiego, który zmierza do utrwalenia niepodległości państw bałtyckich, jest konieczna dla zachowania pokoju.

Na przemówienie to odpowiedział Seljamaa, podkreślając, że zasada samostanowienia narodu, którą wysunęła rewolucja rosyjska, pozwoliła na utworzenie samodzielnego państwa rosyjskiego.

Późnym wieczorem ogłoszono komunikat urzędowy o rozmowach estońsko - sowieckich. Komunikat głosi, że podczas tych rozmów rozważane były sprawy ogólne, związane ze stosunkami sowiecko - estońskiemi. Z rozwoju stosunków obie strony są całkowicie zadowolone, szczególnie wobec tego, że wzajemne zaufanie i zrozumienie wciąż wzrasta.

Minister Seljamaa złożył ze swej strony oświadczenie tej treści: Rząd estoński stwierdza swój życzliwy stosunek do paktu wschodniego, w którym wzięłyby udział Rosja, Polska, Niemcy, Czechosłowacja i państwa bałtyckie. Ponieważ jednak niema jeszcze tekstu tego paktu, Estonja zastrzega sobie prawo poczynienia niezbędnych poprawek.

MOSKWA, 29.7. Po kilkudniowym pobycie polskie okręty wojenne opuściły Leningrad, przyczem przed odjazdem admirał Unrug złożył wizyty pożegnalne, dziękując za gościnne przyjęcie.

*

TOKJO, 29.7. Japoński minister spraw zagranicznych wyraził przypuszczenie co do możliwości zwołania konferencji sowiecko-japońsko-mandżurskiej. Miałaby ona za zadanie załatwienie wszelkich spraw bieżących między trzema państwami.

Komunikacja lotnicza Warszawa — Moskwa

Wkrótce wznowione będą rozmowy na temat uruchomienia komunikacji lotniczej Warszawa—Moskwa przez Mińsk.

Większość zasadniczych punktów umowy na temat uruchomienia nowej linji uzgodniono jeszcze podczas pierwszych rokowań.

Obecnie odbywają się przygotowania techniczne po stronie sowieckiej. Lotnisko w Mińsku, które nie posiadało dostatecznej ilości hangarów i nie miało dworca lotniczego, jest obecnie rozbudowywane. Stanie tam specjalna radjostacja, wzdłuż zaś trasy Moskwa—Mińsk urządzone będą latarnie sygnałowe. Dopiero po dokonaniu niezbędnych inwestycyj można będzie przystąpić do uruchomienia nowej linji. Nastąpi to prawdopodobnie na wiosnę roku przyszłego. Linja ta posiadać będzie w Moskwie bezpośrednie połączenie lotnicze z Leningradem, Władywostokiem, Kaukazem, dorzeczem Wołgi i t. p.

Prawdopodobnie będą wznowione również pertraktacje z władzami tureckimi na temat przedłużenia linji lotniczej Warszawa — Lwów — Bukareszt do Konstantynopola oraz do Palestyny. Uruchomienie linji do Palestyny ma dla nas olbrzymie znaczenie, ponieważ dzięki licznej emigracji żydowskiej, stosunki Polski z Palestyną są bardzo ożywione i obecnie podróżni, udający się Jerozolimy lub Jaffy i Tel Aviwu korzystać muszą z linij angielskich i francuskich.

Nie jest wykluczone, że po zawarciu odpowiedniej konwencji z Litwą przyjdzie również kolej na zawarcie umowy letniczej. Wówczas byłaby przedłużona do Kowna linjach Warszawa — Wilno

Katastrofa balonu stratosferycznego

WASZYNGTON, 29.7. Balon stratosferyczny Stanów Zjednoczonych osiągnął wysokość 18.290 metrów. Najwyższy punkt osiągnięto po 10 godzinach i 15 minutach lotu. Powłoka balonu nie wytrzymała wewnętrznego ciśnienia gazów i pękła, wskutek czego balon zaczął szybko opadać. Lotnicy, znalazłszy się na wysokości 1500 metrów wyskoczyli ze spadochronami i znaleźli się na ziemi bez wypadku.

14 miljonów ludzi bez światła skutkiem uszkodzenia elektrowni

LONDYN, 30.7 (PAT). Wczoraj w południe jedna z największych elektrowni w Anglji, Battersea, położona na południu Londynu, wskutek uszkodzeń w transformatorze została na kilka godzin całkowicie unieruchomiona.

Elektrownia ta zaopatruje w prąd południowo-wschodnią część Anglji, a mianowicie 13 hrabstw na przestrzeni 12 tys. mil kwadratowych. Na olbrzymiej tej przestrzeni, zamieszkiwanej przez blisko 14 miljonów ludzi, zamarło częściowo życie, gdyż zarówno ruch pociągów, jak i tramwajów, sygnalizacja elektryczna, jak i normalne życie w domach uległo przerwie.

Rada Ministrów

Dziś popołudniu odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów. Wbrew pierwotnym doniesieniom prasy projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o oddłużeniu rolnictwa nie znajduje się na porządku dziennym. Szczegóły tego projektu omówić ma w swem środowem przemówieniu p. premjer Kozłowski. Rada zajmie się przedewszystkiem wnioskami ministerstw w sprawie kredytów na odbudowę i pomocy dla powodzian.

Prócz tego dzisiaj ma być załatwiona sprawa mianowania p. Starzyńskiego na komisarycznego prezydenta m. st. Warszawy.

Zmiany w marynarce angielskiej

LONDYN, 30.7 (PAT). Zapowiadają tu szereg zmian na stanowiskach wyższych dowódców marynarki brytyjskiej zarówno szereg przeniesień w stan nieczynny, jak również szereg nowych nominacyj. M. in. spodziewana jest nominacja sir Reginald Tyrwhitt na admirała floty.

Kolej wschodnio-chińska

TOKIO ,30. 7. (PAT.). Ambasador sowiecki w Tokio Jureniew przedłożył japońskiemu ministrowi spr. zagranicznych Hirocie odpowiedź swego rządu na propozycję japońskie z dn. 23 lipca w sprawie kupna kolei wschodnio-chińskiej. Tutejsze koła polityczne twierdzą, że jakkolwiek sowiety odrzucają propozycję japońską, jednakże poczynią one prawdopodobnie nowe ustępstwa Japonji, a to celem nieprzerywania pertaktacyj.

Kupcy kowieńscy jadą do Wilna

Starostwo wileńskie zgodziło się na udzielenie wizy wjazdowej grupie kupców z Kowna. Wycieczka kupców z Kowna przybyć ma na targi futrzarskie.

Pearl S. Buck 112)

SYNOWIE
Powieść

Małżonka Wanga Ziemianina i żona Wanga Kupca ubiegały się o to, która z nich ma gościć u siebie Wanga Tygrysa z rodziną. Pierwsza uważała, że jej się to należy z prawa, obecnie bowiem, gdy Wang Tygrys był już sławny, czuła, że będzie to zaszczytem gościć go u siebie. Powiedziała przeto:

— Nam się to należy, bo myśmy wybrali mu żonę, wykształconą i miłą panią, która nie może dobrze się czuć w domu, rządzonym przez kobietę niewykształconą, źle ułożoną. To my musimy ugościć naszego brata i jego żonę. Może się zainteresuje którymś z naszych synów, albo wyświadczy nam jaką przysługę.

Lecz żona Wanga Kupca ani myślała wyrzec się swych pragnień:

— Skąd żona twego brata może wiedzieć, jak wyżywić tylu ludzi — ona, co karmiła dotychczas tylko kapłanów i mniszki temi swojemi marnemi jarzynkami.

Co gorsza żadna z kobiet nie chciała ustąpić, umówili się tedy obydwaj bracia, jak zwykle, w herbaciarni, by się naradzić. Wang Kupiec miał już gotowy plan, którym podzielił się z bratem.

— Będzie, jak postanowisz; ale cobyś rzekł na to, gdybyśmy tak umieścili brata naszego z jego orszakiem w tej części domu, która od czasu śmierci naszego ojca stoi pusta? Coprawda należy ona do jego żony Lotos, ale Lotos jest już taka stara, że od chwili, gdy przestała grać w kości, już jej właściwie nie używa. Gdybyśmy umieścili tam gości, każdy z nas pokryłby część kosztów i to właśnie podamy naszym paniom, jako przyczynę, czemu tam ich umieszczamy; w ten sposób odzyskamy spokój.

Wang Ziemianin nie lubił dawniej słuchać cudzych rad, lecz dzisiaj był już stary i ociężały, większą część dnia drzemał, przystał więc na wszystko, byleby sobie oszczędzić kłopotu. Miał wprawdzie zamiar wkraść się w łaski swego młodszego, a tak potężnego brata, ale ostatecznie nie zależało mu na tem tak bardzo. Z wiekiem stawał się obojętny na wszystko, przestał lubić gości i rad był, że nie będzie zmuszony zajmować się lokatorami.

Załatwiwszy sprawę, bracia wrócili do domu i zakomunikowali plan swoim żonom. Tym razem żadna z nikt nie protestowała, ale bo też żadna z nich nie potrzebowała ustępować drugiej, każda zaś w duchu przyrzekła sobie, tak się zachowywać, jakby była główną osobą w domu, a jednocześnie rade były, że olbrzymie koszta na wino, łakocie i podarki zmniejszą się do połowy.

Wymieciono więc i odnowiono stare apartamenty, w których Wang Lung mieszkał w późniejszym okresie swego życia. Lotos istotnie już tutaj nigdy nie wchodziła — czasami siadywały tam służące i nikt więcej, gdyż ich pani była już stara i otyła; a jedyną jej towarzyszką poza służącemi była Ku-Ku. Lotos na starość zaczęła niedowidzieć, tak że wreszcie musiała przestać grywać w kości i inne gry, które tak lubiła. Kumoszki, co ją odwiedzały, wymarły jedna po drugiej, albo leżały złożone niemocą i tylko Lotos żyła dalej samotnie ze służebnemi.

Ze służącemi obchodziła się teraz coraz gorzej; im bardziej na oczy zapadała, tem ostrzejszy miała język, tak, iż bracia musieli drogo opłacać służbę, skazaną na obcowanie ze starą despotką. Dwie niewolnice, które samowolnie odejść nie mogły, popełniły samobójstwo — jedna połknęła szklane kolczyki, a druga powiesiła się w kuchni na belce; w ten sposób uwolniły się od okrucieństwa Lotos. Ta bowiem nietylko językowi dawała folgę, ale i okrutnie szczypała swe sługi. Jej stare palce wciąż jeszcze gładkie i piękne potrafiły szczypać, ściskać i drapać do krwi ramię młodej dziewczyny. Czasami nienasycona Lotos przyciskała żarzącą się fajkę do młodego, delikatnego ciała swych niewolnic. Oszczędzała jedynie Ku-Ku, bo się lękała jej i we wszystkiem poddawała się jej woli.

Ku-Ku nie zmieniła się wcale. Tyle, że na starość wychudła jeszcze bardziej. Oczy miała bystre, język ostry, a twarz, choć całą w zmarszczkach, lecz jeszcze rumianą. Zawsze była łasa na pieniądze, nie pozwalała innym służącym okradać swej pani, ale sama okradała ją tem bezczelniej. A że Lotos niedowidziała, więc Ku-Ku zabierała wszystko, co jej się żywnie podobało. Przychodziło to jej tem łatwiej, że Lotos traciła już pamięć i zapominała, ile ma klejnotów, futer i sukien a gdy sobie nagle coś przypominała, to Ku-Ku wydobywała skradziony przedmiot z własnej skrzyni i przynosiła go swej pani. Lotos znów po chwili zapominała o wszystkiem, a Ku-Ku odnosiła rzeczy spowrotem do siebie.

Żadna z niewolnic ani sług nie śmiała poskarżyć się pani, bo Ku-Ku miała władzę nieograniczoną, nawet bracia się z nią liczyli, wiedząc, że na jej miejsce nikogo nie znajdą. Toteż, gdy Ku-Ku mówiła, że Lotos podarowała jej to czy owo, dziewczyny milczały. Znały one dobrze nikczemny charakter Ku-Ku. Wiedziały, że gdyby się poskarżyły, potrafi ona dosypać trucizny do jedzenia. Nieraz, chcąc obudzić w nich lęk, chwaliła się swą umiejętnością warzenia trucizny. Lotos zaś we wszystkiem na niej polegała, jako że i niedowidziała i wskutek otyłości nie mogła chodzić; wstawała popołudniu, posiedziała chwilę w drewnianym, rzeźbionym fotelu i znowu się kładła. A i przy tem musiały ją podtrzymywać conajmniej cztery niewolnice, bo jej małe nóżki, które kiedyś taką dumą i rozkoszą Wanga Lunga przejmowały, teraz były tylko dwoma kikutami, na których wspierało się potwornie grube cielsko. Ukochana przez Wanga Lunga wiotka i smukła jak bambus dzieweczka, zamieniła się na starość w górę tłuszczu.

Pewnego dnia Lotos usłyszała ruch na podwórcach, a gdy spytała o przyczynę hałasów i dowiedziała się, że to Wang Tygrys przybywa na święta z żonami i dziećmi, aby odprawić modły na grobie ojca, uniosła się gniewem:

— Nie zniosę tu żadnych bachorów! Zawsze ich nienawidziłam.

Lotos nie miała nigdy dzieci i nie cierpiała ich, zwłaszcza od czasu, gdy już straciła wszelką nadzieję macierzyństwa. Ale Wang Ziemianin, który przyszedł ją odwiedzić wraz z bratem, uspokoił ją, powiedziawszy:

— Nie obawiaj się, otworzymy drugą bramę — dzieci nie będą tędy przechodziły.

A wtedy Lotos odparła krzykliwym głosem:

— Już zapomniałam, który to jest syn mojego starego. Czy to ten, co tak zawsze się wpatrywał w ową bladą niewolnicę, i co uciekł z domu, kiedy stary głupiec zabrał ją do siebie?

(C. d. n.).

Gdy konia kują...

Żydowska Agencja Telegraficzna rozesłała następujący komunikat:

„W kołach naukowych z żywem zainteresowaniem oczekują nominacji nowego przewodniczącego papieskiej akademji naukowej na miejsce zmarłego niedawno Giuseppe Gianfranceschi. Jak się dowiaduje rzymski korespondent ŻAT-nej, w kołach watykańskich pomimo ewentualnych zastrzeżeń zasadniczych, bierze się pod uwagę kandydaturę wybitnego fizyka żydowskiego prof. Levi-Civita na to stanowisko. Prof. Levi-Civita cieszy się wielkiem uznaniem Papieża Piusa XI. Ostatno powierzono mu zreferowanie Papieżowi prac naukowych, które miały uzyskać nagrody „Pontificia Accademia delle Scienze". Koła zakonu Jezuitów wyzyskują swe wielkie wpływy w Watykanie, aby kierownictwo Papieskiej Akademji Naukowej powierzono członkowi tegoż Zakonu, mons. Stein. W związku z tem miał ostatnio audjencję u Papieża kierownik Zakonu Jezuickiego p. (?!) Ledichovski (zapewne tu chodzi o Generała Zakonu, Ojca Ledóchowskiego T. J.). Decyzja w tej sprawie ma zapaść w najbliższym czasie".

Z treści tego groteskowego komunikatu wynika, że ŻAT raczej forsuje swe domysły lub... życzenia, robiąc po drodze reklamy żydowskiemu fizykowi. Rozbrajająca jest ta żydowska zarozumiałość i chęć współzawodniczenia z Towarzystwem Jezusowem — na terenie Watykanu.

Poco się ośmieszać?

Katolickie Stow. Młodzieży w cyfrach

Ukazało się drukowane sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1933, dające szczegółowy pogląd na wszechstronną działalność katolickich stowarzyszeń młodzieży.

Sieć organizacyjna Zjednoczenia obejmuje od 1928 r. cały kraj, na którego przestrzeni w roku sprawozdawczym działało 29 Związków Młodzieży Polskiej, skupiających ogółem 8847 stowarzyszeń (w porównaniu z r. 1932 liczba stowarzyszeń wzrosła o 851).

Liczba członków czynnych wynosiła ogółem 250.724 osoby, t. j. więcej, niż w roku 1932. Nadto liczyła organizacja 21.396 członków wspierających, honorowych, senjorów i kół przyjaciół młodzieży, a w patronatach współpracowało 27.997 osób.

Ogółem więc pracowało przy końcu roku 1933 w KSM 300.117 osób — o 24.551 osób więcej, niż rok przedtem.

Majątek O.N.R.

Władze policyjne przekazują starostwom majątek zlikwidowanych agend Obozu Narodowo-Radykalnego. Nie jest tego dużo. W powiecie warszawskim cały zajęty do dyspozycji władz administracyjnych majątek ONR stanowią jedynie pieczęcie.

Sport ukraiński

Ukraińskie organizacje sportowe w Polsce ufundowały własne boisko. Boisko to, należące do osławionej organizacji „Łuh", będzie otwarte we Lwowie w dniu 12 sierpnia.

Ostatnia rata Pożyczki Narodowej

Ze względu na to, że niewpłacen. ostatniej raty Pożyczki Narodowej pociągnąć ma za sobą utratę prawa do obligacji, rozważany jest projekt przedłużenia terminu ostatecznego płatności XI raty do dnia 30 sierpnia.

Ś.p. Stanisław Osada

Wczoraj zmarł w Aleksandrowie ś. p. Stanisław Osada, prezes syndykatu dziennikarzy polskich w Ameryce, redaktor „Sokoła", wybitny i zasłużony działacz społeczny na emigracji.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz. 10-ej rano w Aleksandrowie.

Młodość marszałka Lyautey'a

Gniazdo, z którego wyszedł „ojciec Marokka"

Marszałek Lyautey był wzorem cnót żołnierskich, był zarazem genjalnym administratorem — zwano go „ojcem Marokka", które zawdzięcza mu swój rozkwit.

Dom czterech generałów

W biografji napisanej przez znanego pisarza Maurois, znajdujemy ciekawe szczegóły dotyczące najmłodszych lat przyszłego wodza. Lyautey pochodził ze starej francuskiej rodziny, osiadłej w rodowym majątku koło Besançon. Dziadek Lyauteya Piotr był napoleońskim żołnierzem, ojciec jego Hubert otrzymał rangę porucznika pod Wagram, a krzyż Legji — pod Kremlem. Dwaj stryjowie przyszłego marszałka Francji byli jenerałami artylerji. W domu rodzinnym panowała atmosfera niezwykle surowa, a patryjarchalna.

Wieczorem po wspólnej modlitwie dziadek 90-letni starzec, odchodził do swoich apartamentów, ale w całem mieszkaniu musiała panować skupiona cisza. Tymczasem trzej jenerałowie zdradzali niezdrową chęć wyłamania się spod ojcowskiej kurateli. Pewnego razu, późnym wieczorem jeden z nich poprosił siostrę, by mu akompanjowała do śpiewu. Rozległy się dźwięki wojennej piosenki. Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich sędziwy „grognard".

— Co to za zachowanie — krzyknął gniewnie. — Jestem pewny, że to ten smarkacz Karol. Zawsze go się trzymają głupstwa. Marsz do sypialni!...

Miejscowa ludność otaczała szacunkiem dom „czterech jenerałów".

Lata kalectwa

Hubert Lyautey urodził się w Nancy w r. 1854, w starym, typowo francuskim domu, który służył jako pied-à-terre dla całej rodziny. Gdy Hubert miał dwa lata cudem tylko uniknął śmierci, a przez czas pewien był kaleką i zdawało się, że nigdy nie odzyska zdrowia. Podczas „galówki", obchodzonej spowodu chrztu syna Napoleona III-ego, przyglądano się z okien pałacyku zabawie, na placu Stanislas. Niańka, która trzymała na rękach małego Huberta, upuściła go. Malec wypadł z okna parterowego mieszkania na bruk. Szczęśliwym trafem chwycił go przechodzący kirasjer. Okazało się, że Hubert ma uszkodzony kręgosłup.

Przyszły wódz, znakomity żołnierz i niestrudzony organizator był przez szereg lat inwalidą. Nieustannie operowany i przykuty do łóżka leżał dwa lata, a dopiero w szóstym roku życia zaczął chodzić — o kulach. Jako dziesięcioletni chłopiec odzyskał na tyle zdrowie, że mógł się zabrać do nauki, ale jeszcze w ciągu kilku lat nosił stalowy pancerz i nie mógł oddawać się sportom. Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło. Podczas przymusowej bezczynności, mały Hubert czytał, pochłaniał książki przeważnie historyczne i naukowe. Gdy odzyskał zdrowie, z równym zapałem zaczął uczyć się sportów, konnej jazdy i szermierki, bo chciał za wszelką cenę dowieść rodzinie, że i on dorówna swoim „wspaniałym stryjom".

Zabawy dziecinne

W dalszym ciągu opowiada Maurois o tradycjach rodu, którego dzieje zespolone były jaknajściślej z dziejami Francji.

Gdy do Nancy przyjeżdżał dziadek, to mały Hubert miał sposobność słuchania opowieści, z czasów kampanji napoleońskiej. Starzec szczycił się głęboką blizną od rany, zadanej lancą przez kozaka. U lewej ręki brakowało mu wskazującego palca, bo sobie odmroził ręce, podczas odwrotu spod Moskwy. Hubert otrzymał od dziadka na gwiazdkę kolekcję żołnierzy z ołowiu, razem z nim rozwiązywał strategiczne zadania, wypowiadał wojny i staczał bitwy pod Wagram.

Ulubioną rozrywką Huberta była „zabawa w mój kraj". W głębi parku, na łące usypano kopiec piasku. Chłopak budował z tego piasku własne miasta — kreślił drogi, stawiał mosty i domy z klocków. Przewodził przytem całej armji chłopców, synów gospodarzy z Crevic. Był jenerałem tej „Armée de Crevic" i z przejęciem opowiadał, o wyczynach swoich „chłopców z Sommervilles". Silne, zdrowe urwisy przepadały za chorowitym, słabym „jenerałkiem", który jeszcze wówczas dźwigał na sobie ciężki, stalowy pancerz... W wiele lat później mógł spełnić dziecięce marzenia, budując „swój kraj" w pustynnem Marokku...

Gdy się rodzice Lyauteya przenieśli do Paryża i tam również mieszkało się w stylowym domu, pełnym pamiątek. W gabinecie ojca ściany obwieszone były litografjami wyobrażającemi bitwy napoleońskie, epizody z życia Napoleona i księcia Orleanu, którego sojusznikami byli wszyscy Lyautey'owie z drugiego pokolenia.

— Na rue de la Chaise — opowiada w swoich pamiętnikach Hubert — co wtorek odbywał się obiad w gronie rodziny. To była organizacja, instytucja, coś niezmiennego. Z przyjemnością schodziliśmy się wszyscy i witaliśmy dalszych krewnych. Po obiedzie odbywał się uroczysty cercle. Siedziało się w salonie, tworząc wielkie koło. Kobiety chyliły się nad robótkami, rozmowa toczyła się na temat familijnych katastrof, dziecinnych chorób. Mówiono o odrze, ząbkowaniu i kokluszu. Babcia żądała dokładnych relacyj i raportów.

Scheda rodzinna

Lyautey wspominał z rozczuleniem „wielki dzień" złotego wesela dziadków. Uroczystość odbyła się w zamku Montrambert, w górach Jura, gdzie spędzano lato. Wczesnym rankiem udano się procesjonalnie do kaplicy zamkowej, niby na ślub. Hubert i brat jego Raoul ubrani byli w krótkie czarne kurtki, białe kamizelki i długie popielate spodnie (pierwsze długie spodnie). Jenerałowie wystąpili we frakach z orderami — jeden z nich miał na piersiach wstęgę św. Heleny i krawat komandora. Działo się to po zwycięstwach, odniesionych przez armję francuską w wojnie krymskiej. Wspomnienie tego dnia łączyło się w duszy dzieci z obrazem dumnej Francji, sprzed roku 1870-go. Ród Lyauteyów znał i kochał Francję zwycięską.

A teraz pomyślcie — pisze Maurois — jaką to schedę odziedziczył syn jenerała Lyautey. Odziedziczył po ojcu i dziadku zdolności organizatorskie, zamiłowanie do rzemiosła wojennego, prostotę i surowość obyczajów, głęboką wiarę, miłość książek, wstręt do szychu i blagi. Wszyscy Lyautey'owie łączyli idealizm z praktycznością, byli pracowici i oszczędni, uważali służbę państwową za szczytny obowiązek... Jeżeli trzy pokolenia hołdowały tym zasadom i wypełniały, co do joty, nakazy niepisanego kodeksu moralnego — to i czwarte pokolenie musiało wydać ludzi z charakterem.

Po matce odziedziczył Lyautey wdzięk i niesłychanie ujmujący sposób bycia. Najrzewniejsze karty jego zapisków poświęcone są matce.

„Mama promieniała. Gdy weszła do pokoju, w którym odrabialiśmy zadania — nie było mowy o pracy. Rozpoczynała się najmilsza pogawędka. Jeszcze dzisiaj słyszę jej dźwięczny głos — Słyszę go tak wyraźnie, że chciałbym go zatrzymać i uwiecznić... Mama miała takie prześliczne ruchy... Ubierała się ze smakiem, ale skromnie — Nigdy jej nie widziałem dekoltowanej. Podczas większych przyjęć występowała w uroczystej sukni, wyciętej „w ząbek", w lekkim gipiurowym czepcu ozdobionym dżetami. W Crevic nosiła suknie z szeleszczącej mory, z wielkiemi falbanami. Pamiętam jedną jej suknię czarną w liljowe kwiatki, z koronkowym szalem"...

Matka Lyauteya oraz babka zwana popularnie „mamą Ludwiką" i jej siostra wpajały w Huberta zasady religji i — przekonania rojalistyczne.

— Wyznawały one katolicyzm dominikański, miały wielu znajomych wśród tych światłych zakonników, jeździły na rekolekcje do klasztoru Sion (Oblaci) i zaczytywały się w dziełach św. Teresy i Lacordaire'a. W domu trzech kobiet mówiło się o religji i o rojalistach, wierzyło się w przyszłość hrabiego de Chambord „króla Francji"...

Podczas jednego z ostatnich „familijnych obiadów", który odbył się w roku 1889, babka Lyautey'a (ze strony ojcowskiej) staruszka 92-letnia zgromadziła wokoło siebie sześćdziesięciu wnuków i prawnuków i podczas tradycyjnego toastu wygłosiła krótkie przemówienie, które zakończyła słowami:

— Moje dzieci — dziękuję Bogu, że niema wśród was ani jednego republikanina...

Nie wiedziała, że jej ulubieniec Hubert będzie kiedyś z konieczności współpracować ze wszystkimi niemal mężami stanu trzeciej Republiki, że się z niejednym zaprzyjaźni i że przyczyni się do rozkwitu republiki francuskiej, rozszerzając jej posiadłości zamorskie...

Wyznanie wiary

I jeszcze jedno. Jako curiosum cytuje Maurois „wyznanie wiary", które w r. 1866 uczeń Hubert Lyautey w Liceum w Nancy wypisał kaligraficznem pismem, na welinowym papierze. Składał je razem z kolegą Antonim de Margerie.

„— Dlaczego jesteśmy rojalistami: Nie możemy być bonapartystami, gdyż reżym splamił się zabójstwem księcia d'Enghien. Nie możemy być orleanistami spowodu zabójstwa Ludwika XVI-ego. Nie możemy być republikanami, ponieważ żaden uczciwy człowiek nie może należeć do tego stronnictwa. Wobec powyższego zmuszeni jesteśmy przyłączyć się do stronnictwa legitymistów, dążących do restytucji monarchji...".

Lyautey miał wówczas dwanaście lat, Margerie — jedenaście. Należeli do „tajnej królewskiej armji", której mały wódz nosił tytuł cesarza. Hubert mu zazdrościł. Zresztą miał za sobą licznych popleczników. Więc pewnego razu, w sztabie mieszczącym się w podwórzu liceum, wśród skrzyń, wskoczył na jedną z nich z flowerem w ręku i dokonał zamachu stanu. „Cesarz-uzurpator" został zdetronizowany — następcą jego z tytułem jenerała — został Lyautey. Przez aklamację. Od tej pory w rodzinie nazywano małego zamachowca „cesarzykiem". Tylko babka - legitymistka nie pochwalała tego wyczynu. Gdy w salonie rodzinnym daleki krewny powitał go słowami „Brawo! Louis Philippe" — pani Villemotte odrzekła surowo: „Proszę nie żartować. Jestem zdania, że Hubert postąpił brzydko — jest zwykłym uzurpatorem..."

Przegląd prasy

Si vis pacem, para bellum

Wczorajsza „Gazeta Polska" z okazji przybycia do Warszawy eskadry lotników sowieckich kreśli poniższe uwagi:

„Nie wierzymy w firmowy pacyfizm. Lekceważymy sobie głęboko pokojowe szczebioty starych panien, wszechświatowe konstrukcje organizacyjne wykwintnych dżentelmenów, którzy nigdy nie widzieli żywej wszy, oraz wnikliwe dociekania koślawych intelektualistów nad ponurą grozą wojny. Wierzymy natomiast w rzetelny i głęboki pacyfizm matek, patrzących z serdecznym lękiem na swych dorastających synów. I wierzymy w pacyfizm żołnierzy, ludzi, którzy znają wojnę, wiedzą czem ona jest i czem być może w przyszłości, którzy mają ją w swych połamanych kościach, podziurawionych płucach i wątrobach. Toteż najlepszej jesteśmy myśli i najpoważniej rzecz traktujemy wówczas, gdy zabierają się do robienia pokoju ci, którzy umieją robić wojnę. Ci, na których w razie czego wojna spadłaby całym ciężarem nietylko straszliwych trudów, lecz i niesłychanej odpowiedzialności za tysiące i krocie istnień ludzkich, wreszcie za losy narodu.

Dlatego też wielką przywiązujemy wagę do tej fazy wzajemnego zbliżenia się Polski i Rosji Sowieckiej, z którą mamy do czynienia w ostatnich czasach: mianowicie — do bezpośredniego zetknięcia się wojskowych".

Artykuł kończy się konkluzją:

„Toteż nasi goście, reprezentujący potężny i niezmiernie ciekawy wysiłek obrony Rosji Sowieckiej — mogą być przekonani, że witani są w Polsce nietylko z zainteresowaniem, lecz i z żywą sympatją".

Zawieszenie w powietrzu

„Nasz Przegląd" pisze w artykule, poświęconym wypadkom wiedeńskim:

„Cały dollfussizm opierał się tylko o wojsko — urzędowe i prywatne. A ponieważ Dollfuss skasowawszy partje poprzednie, w gruncie rzeczy utworzył nową partję, najgorszą, bo wiszącą pod względem społecznym w powietrzu, więc wojsko wciągnięte zostało w politykę partyjną."

Czy Wilno może walczyć z Lipskiem?

Ambitne plany wileńskich ster gospodarczych

(Od własnego korespondenta ABC)

Wilno, w lipcu 1934 r.

Zeszłoroczne Targi Północne, pomimo wyjątkowo niepomyślnych warunków atmosferycznych, należy uznać za imprezę pod względem gospodarczym udaną. Jeżeli trudno było mówić o większych zyskach zarówno samej imprezy targowej, jak i poszczególnych wystawców, to jednak faktem jest, że zyski te w każdym razie były i nikt nie poniósł strat. A to w okresie zastoju i t. zw. kryzysu gospodarczego niewątpliwie było ogromnym plusem.

Ale największą zdobyczą obok ożywienia, jakie Targi wniosły w życie Wilna i Wileńszczyzny, stanowi to doświadczenie, jakie niewątpliwie ta już potrzykroć organizowana impreza pozwoliła zdobyć zarówno organizatorom Targów Północnych, jak i poszczególnych wystawcom. Nie będziemy zastanawiali się nad wszystkiemi możliwościami, jakie z nabytego doświadczenia mogły wyniknąć i zatrzymamy się dziś nad jedną.

Otóż już I Targi z 1928 r. wykazały, że ogromnem powodzeniem cieszyły się stoiska futrzarskie. To samo potwierdziły II Targi w 1930 r., a Targi Północne, odbyte w roku ubiegłym, wykazały w tej dziedzinie wprost imponujący postęp. A właściwie było to zjawisko, którego należałoby się spodziewać, ponieważ już przed wojną Wilno na rynku futrzarskim Europy zajmowało czwarte miejsce po Lipsku, Londynie i Paryżu, a przed Niżnim Nowogrodem i Moskwą. Wystarczy zresztą stwierdzenie, iż w 1913 r. istniało w Wilnie aż 15 przedsiębiorstw handlu futrami, przyczem 11 z nich prowadziło ten handel na większą skalę. Obrót roczny tych przedsiębiorstw sięgał olbrzymiej cyfry 16 miljonów rubli (przeszło 63 miljony złotych). Po wojnie sytuacja w handlu futrzarskim zmieniła się radykalnie przedewszystkiem spowodu odcięcia Wilna od rynku dostaw, a następnie przez powstanie niemal nieprzebytej barjery, jaką na szereg lat stała się granica Rosji bolszewickiej. Zrobiło także swoje uszczuplenie rynku wewnętrznego spowodu ogólnego zubożenia ludności.

Od paru lat jednakże poczęły zarysowywać się pewne widoki poprawy. Wprawdzie rynek wewnętrzny nadal pozostaje jałowy, ale w obrotach międzynarodowych postęp objawia się coraz wyraźniej. Wykazuje to zwiększona ilość transakcyj z zagranicą, które wzrastają w miarę rozwoju stosunków handlowych z Rosją. Zresztą Paryż i Londyn, a przedewszystkiem Londyn, coraz bardziej interesują się Wilnem. Lecz największe, jeszcze niewyzyskane możliwości otwierają się w dziedzinie rozwoju stosnuków z państwami skandynawskiemi. Tu właśnie ambicje wileńskich działaczy gospodarczych będą szukały jak najwszechstronniejszego zaspokojenia.

Mówi się u nas o walce z największym rynkiem futrzarskim — z Lipskiem. Naturalnie do walki stanąć musi nietylko Wilno, lecz i inne ośrodki handlu i przemysłu futrzarskiego, jak Kraków, Lwów, a przedewszystkiem Warszawa, która ostatnio wysunęła się na czoło.

Jednakże jako punkt wypadowy obrano Wilno, które ma w tej dziedzinie lepsze tradycje, a jeżeli chodzi o transakcje zagraniczne, jest bodaj lepiej od Warszawy położone. Zresztą ma gotowy aparat w postaci Targów Północnych, pod egidą których organizują się Pierwsze Ogólnopolskie Targi Futrzarskie.

Jakie widoki mają Targi Futrzarskie? — Na to pytanie dziś trudno odpowiedzieć.

W każdym razie zainteresowanie Targami zagranicą jest duże. Są już zgłoszenia z Gdańska, Czechosłowacji, Rumunji, Austrji a przedewszystkiem z Anglji i Rosji.

Anglicy są zainteresowani w walce z Lipskiem. Wilno, jako odleglejsze, jest dla Londynu mniej groźnym przeciwnikiem. Sowietom chodzi o odzyskanie dawnych rynków zbytu, ponieważ zostały one w znacznej mierze zawojowane przez Stany Zjednoczone i Kanadę.

Czy wszystkie te okoliczności istotnie pozwolą myśleć o skutecznej walce konkurencyjnej z Lipskiem, niebawem będziemy mieli możność przekonać się. Dla nas, wilnian, jedno jest jasnem, że impreza targowa ściągnie do nas nową falę ludzi, ściągnie mniejszy lub większy zapas gotówki i przynajmniej na pewien czas ożywi nasze piękne, lecz mocno podupadłe miasto

P. Kownacki

„Czystka" w łódzkiem B.B.

Nowe prezydja powołane z nominacji

Druzgocące zwycięstwo obozu narodowego w wyborach do rady miejskiej w Łodzi wywołało w sanacji olbrzymią konsternację. Początkowo rozeszły się pogłoski o zamierzonej dymisji wojewody łódzkiego Hauke - Nowaka, którego miano czynić odpowiedzialnym za klęskę, ostatnio jednak, jak donosi prasa łódzka, zmieniono zamiar i ograniczono się do zapowiedzi reorganizacji łódzkiego B. B. Czytamy mianowicie w prasie łódzkiej:

„Prezes rady wojewódzkiej BBWR minister dr. Stefan Hubicki przyjeżdża w dniu dzisiejszym do Łodzi aby w poniedziałek, dnia 30 b. m. odbyć szereg konferencyj z miejscowemi organizacjami społecznemi.

Konferencje te wiążą się z zasadniczą reorganizacją aparatu BBWR na terenie województwa łódzkiego.

W związku z będącą w toku reorganizacją przewidywane są daleko idące zmiany na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

Kadencje dotychczasowych prezydjów rad powiatowych i grodzkich wygasły, a nowe prezydja zostaną najprawdopodobniej powołane z nominacji.

Plany reorganizacyjne obejmują między innemi wojewódzką sekcję gospodarczą BBWR, mającą doniosłe znaczenie dla życia handlowego i przemysłowego m. Łodzi.

Stanowisko prezesa sekcji gospodarczej, które zajmował uprzednio p. Robert Geyer, nie zostało jeszcze obsadzone".

Można wątpić, czy nawet powołane z nominacji prezydja B. B. potrafią coś zmienić w nastrojach ludności łódzkiej. Przyczyny klęski wyborczej B. B., sięgają głębiej, niż... niewłaściwie obsadzone zarządy B. B.

Nie wydaje się wreszcie najwłaściwsze, że do spraw reorganizacji łódzkiego B. B. używa się p. Hubickiego, który stojąc obecnie na czele Ogólnopaństwowego Komitetu Pomocy Powodzianom powinienby jaknajdalej trzymać się od wszelkich spraw partyjnych.

Na poczcie jak w kinie

Specjalne przepisy o reklamie pocztowej

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało obszerny regulamin o reklamie pocztowej. Rzecz ciekawa, że regulamin ten zezwala urzędom na umieszczanie plakatów i napisów o treści reklamowej nawet na sufitach i podłogach, nie mówiąc już o sprzętach w urzędach, jak np. na kałamarzach i suszkach.

Dla uniknięcia zatargów z właścicielami domów prywatnych, w których mieszczą się urzędy, zastrzeżone zostało, że umieszczanie reklam na murach pomieszczeń dokonywane ma być za uprzednią zgodą właściciela domu.

Czy grozi nam zaraza?

Po powodzi — akcja przeciwepidemiczna

Reasumując szkody, jakie powódź wyrządziła, podkreśliliśmy, że jedną z najdotkliwszych będą epidemje, jakie się wywiążą ze złego odżywiania ludności, na terenach dotkniętych powodzią, z zamulonych studzien i wreszcie z padliny, której powódź pozostawiła wiele na polach, w lasach i w różnych wertepach.

Przewidywania nasze okazały się zupełnie słuszne.

Na terenach objętych powodzią zaczynają się dziś krzewić narazie tyfus brzuszny i czerwonka, przyczem nie jest wyłączone, że pojawią się tam i inne choroby jak malarja, suchoty, zatrucia żołądkowe itp.

ŹRÓDŁA ZARAZY

Źródłem zarazy są przedewszystkiem studnie. Wody ze studzien zalanych można używać dopiero po odkażeniu bodajby niewielką ilością chloru. Przed odkażeniem wodę ze studni należy przegotować, odstawić, aby się ustała, zlać z wierzchu, przegotować jeszcze raz i dopiero wtedy można jej użyć.

Następnie — padlina. Mięsa ze zwierząt padłych nie należy jeść nawet po najdokładniejszem wymyciu i wypieczeniu, czy wygotowaniu. Zawiera ono bowiem składniki trujące, które mogą spowodować śmierć.

Wreszcie — nie wolno używać — nawet do mycia naczyń, czy podłóg, wody z miejsc stojących, bez uprzedniego jej przegotowania, gdyż również można tą drogą zawlec do domu jakąś chorobę.

Rzecz prosta, przeciwdziałanie spoczywa dotychczas głównie w rękach bezpośrednio zainteresowanych. Żadna, bowiem nawet najistotniej prowadzona akcja przeciwepidemiczna nie jest w stanie zapobiec, aby mieszkańcy zagrożonych chorobami terenów nie pili wody z zatrutych studzien, nie jedli padliny etc.

Niemniej jednak władze wojewódzkie krakowskie wysłały na teren dotknięty powodzią kilkanaście kolumn sanitarnych, z których każda składa się z: 2 lekarzy, 2 medyków - praktykantów, 4 pielęgniarek i 6 sanitarjuszy. Kolumny te są zaopatrzone w namioty, pościel, bieliznę, całkowity sprzęt lekarski, środki opatrunkowe, szczepionki, a każda kolumna ma ponadto 2 kuchnie polowe.

CO TRZEBA ZROBIĆ?

W miejscowościach, gdzie wody ustąpiły, pozostawiając muł, bagna i gnijącą wśród tego padlinę — trzeba czemprędzej szczepić tyfus i czerwonkę surowicą „Teatra". Stojące bajora, małe sadzawki, bagniska i bagienka — o ile jest to technicznie możliwe — należy zasypywać piaskiem, aby nie dopuścić do wylęgania się tam i gromadzenia much i komarów, które również należy tępić w mieszkaniach. Padlinę na polach trzeba jaknajprędzej wyszukać i zakopać, jeżeli można po oblaniu każdej sztuki naftą lub wapnem.

Ponieważ okazuje się, że zarazki chorób zakaźnych mogą się również kryć w jarzynach, namiękłych w czasie powodzi ostrzegamy przed... kartoflami, które w tym wypadku są najpodatniejszym materjałem do przechowywania tych zarazków. Jarzyn, które namiękły w czasie powodzi nie można jeść nawet po przegotowaniu.

Wodę ze studzien można używać dopiero po odkażeniu, jak to zaznaczyliśmy, niewielką ilością chloru.

Zaznaczyć tu należy, że wobec bardzo niskiego stanu kultury higjenicznej na naszej wsi — uwagi powyższe nie należą do kategorji, określanej popularnym zwrotem „strachy na Lachy". Zresztą w wypadkach takich, jak wyżej cytowane, lepiej przesadzić w przeciwdziałaniu epidemjom, niż zlekceważyć niebezpieczeństwo. Najmniejsze bowiem lekceważenie, najmniejsze niedopatrzenie, a cóż dopiero zła wola — kosztuje w takich wypadkach wiele istnień ludzkich.

Bracia Adamowicze

w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA, 30. 7. (tel. wł.). W sobotę wieczorem o g. 9.30 przybyli pociągiem z Warszawy bracia Adamowicze z p. Elżbietą Adamowiczową w towarzystwie delegatów LOPP-u por. Dzięciołowskiego i instruktora Stefana Laskowskiego. W niedzielę bohaterscy lotnicy wysłuchali Mszy św. w kaplicy Matki Boskiej przed cudownym obrazem, poczem zwiedzali klasztor.

Następnie lotnicy byli podejmowani przez OO. Paulinów skromnym posiłkiem w sali sodalicyjnej, poczem złożyli wizytę J. E. ks. biskupowi Kubinie. W poniedziałek bracia Adamowicze będą przyjęci przez miejscowe władze, a we wtorek bohaterscy lotnicy odjadą do Warszawy.

Z kraju

CZĘSTOCHOWA

Pielgrzymka niemiecka na Jasnej Górze. W niedzielę przybyła tutaj wycieczka niemiecka z Bytomia w liczbie 1500 osób pod przewodnictwem ks. proboszcza Wolfa.

WILNO

Gościna dziennikarzy polskich z Ameryki. W poniedziałek rano przybędzie tu ze Lwowa wycieczka dziennikarzy polskich z Ameryki. W Wilnie mili goście będą podejmowani przez Syndykat Dziennikarzy. W poniedziałek wieczorek wycieczka wyjedzie do Białowieży.

ZBĄSZYŃ

Powitanie emigrantów na granicy. Wczoraj wieczorem do Zbąszynia przybyła pociągiem o godz. 17,50 wycieczka emigrantów polskich z Francji w liczbie około 420 osób. Na dworcu udekorowanym flagami o barwach polskich emigrantów powitali przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i duchowieństwa. O godz. 20,55 pociąg odjechał w dalszą drogę do Poznania.

PIOTRKÓW

Zbiórka na powodzian. Przewodniczący piotrkowskiej Sekcji Zbiórki na powodzian, ks. dziekan Goździk zarządził zbiórkę uliczną na powodzian w niedzielę dnia 29 b. m. i 5 sierpnia.

Protesty wyborcze. Zgłoszone w Piotrkowie protesty wyborcze nie będą rozpatrywane przed wrześniem.

KALISZ

Zamknięcie obozu harcerskiego. W niedzielę, dn. 29 b. m., w obozie harcerskim „Orle Gniazdo" na Defecie pod Zbierskiem, odbyła się „wieczornica" harcerska, stanowiąca zarazem punkt programu zamknięcia tego obozu, trwającego sześć tygodni. W „wieczornicy" uczestniczyli liczni goście z Kalisza i okolicy.

Pożegnanie ks. Jana Nowaka. W dniu 31 b. m. wikarjusz kościoła Najśw. Marji Panny w Kaliszu, ks. Jan Nowak opuszcza nasze miasto, udając się do Lipna pod Włocławkiem, gdzie jego władze przełożone naznaczyły go do pełnienia szczytnych obowiązków kapłańskich.

Powrót dzieci polskich do Niemiec. W dniu 28 lipca r. b. wyjechała partja dzieci polskich, przybyła ze Śląska niemieckiego do Polski, a ulokowana na letnisku w Skarszewie, w majątku państwa Wyganowskich. Z ramienia Związku Obrony Kresów Zachodnich żegnali dzieci państwo pułkownikostwo Żuprańscy i p. nacz. Wize.

Pożary w powiecie. W majątku Wojsławice, gm. Staw, należącym do p. Zdz. Modelskiego, spłonęła, z niewiadomych przyczyn, sterta zboża i wyki. Straty 1400 zł. W maj. Marchwacz, gm. Opatówek, wskutek zatarcia się panewek, spalił się wiatrak, służący do pompowania wody. Właściciel p. W. Niemojowski, poniósł straty około 5000 zł. We wsi Cienia I, gm. Opatówek, wybuchł pożar w zagrodzie Michała Wojciechowskiego. Pastwą ognia padła stodoła ze zbożem, wartości 7000 zł.

11 zagród spłonęło od piorunów. Nad powiatem kolskim przeszła katastrofalna burza z piorunami, powodując pożar aż 11 zagród, przyczem wyrządziła również znaczne straty w zbożu, ziemiopłodach i drzewostanie. Od uderzenia piorunów powstały pożary: we wsi Izabelin, w kol. Dzierżawy, we wsiach: Tury, Psary, Bugaj, Olszyna, Stara Wieś, Korzeczniki Podleśne, Osiek Wielki, w kol. Ruwenno, w osadzie Górnej. Ponadto w kilku miejscowościach pioruny powaliły drzewa i słupy telefoniczne. Straty obliczają na przeszło 150.000 zł.

P. Prezydent Rzeczypospolitej O pomocy powodzianom

Wczoraj P. Prezydent Rzplitej wygłosił przez radjo następujące przemówienie:

Niespodziewana, żywiołowa klęska powodzi nawiedziła w ubiegłym tygodniu nasz kraj, pozostawiając za sobą ogromne spustoszenie. Wzdłuż całego biegu Wisły i w pięknych dolinach jej górnych dopływów opadające wody odsłaniają groźny obraz zniszczenia.

Nieubłagany żywioł nie oszczędził nieraz najdroższych istot, okrywając liczne rodziny żałobą.

Powódź pozrywała mosty, poszarpała drogi i tory kolejowe, poburzyła fabryki i zapory wodne. Wysiłek długich lat mozolnej budowy został w ciągu kilku dni poważnie nadwyrężony. A równocześnie — w parze ze stratami, które woda uniosła z naszego wspólnego dobra — poszło zniszczenie domostw i dobytku i nędza dziesiątków tysięcy rodzin.

W chwili, gdy razem ze żniwami świtała na przednówku nadzieja lepszego bytu, powódź odebrała wszystko.

Ofiarą jej padła ta, tak sercom naszym wszystkim bliska, uboga i pracowita ludność Podhala. Ludność, co na skalistej swej ziemi tylko przez trud ogromny żniwo zbiera. Powódź zatopiła jej wszystko: i dachy nad głowami, i sprzęt konieczny do pracy i krowę — tę nieraz jedyną żywicielkę rodziny.

Ogromne masy żywiołu przedarły dalej wały, chroniące przed zalewem. Woda ogarnęła zżęte świeżo snopy pszenicy z łanów Sandomierszczyzny, a z niemi miasteczka, wsie, gospodarstwa.

Wzdłuż całego niemal biegu Wisły wielotysięczna, tak uboga ludność rolnicza stoi oko w oko z widmem głodu i braku koniecznego zadatku do rozpoczęcia znowu pracy.

Nie możemy poddać się klęsce. Odważna postawa dotkniętych nieszczęściem niech będzie nam bodźcem do odbudowy wyrządzonych szkód.

Energiczna akcja Rządu, wojska, administracji i pełna ofiarności, a nieraz bohaterstwa samopomoc w chwili samej klęski — niechaj teraz rozszerza się poprzez całą Rzeczypospolitą.

Nie wolno zostawić ani jednej rodziny dotkniętej powodzią bez dania jej pomocy koniecznej do przetrwania ciężkiego pierwszego okresu.

Musimy zapewnić każdemu możliwość rozpoczęcia na nowo twórczej pracy.

Ofiarna pomoc, z którą wszyscy dziś śpieszą, niechaj się stanie pod przewodnictwem Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy dla powodzian wielką manifestacją solidarności społecznej.

I do Was, dotkniętych powodzią się zwracam.

Chciałbym Wam zanieść słowa pociechy. W nieszczęściu Waszem nie traćcie otuchy w sercach. To, co powódź zniszczyła — przez pracę powstało i przez pracę odbudowane będzie. My wszyscy Wam pośpieszymy z pomocą.

Ze spokoju, z wiary we własne siły, z moralnej wytrzymałości w ciężkiej dzisiaj próbie — zniszczony klęską kraj znowu Wam zakwitnie.

Sport

Tenis

POLSKA ZWYCIĘŻA DANJĘ 4 : 3

W niedzielę w 3-im dniu zawodów tenisowych Polska — Danja rozegrano dwie rewanżowe gry pojedyncze panów i grę mieszaną. Mecze te zadecydowały o zwycięstwie Polski w stosunku 4 : 3.

W pierwszem spotkaniu Jacobsen pokonał Wittmana po ciężkiej 5-setowej walce 6 : 1, 4 : 6, 2 : 6, 9 : 7, 6 : 3. W pierwszym secie Duńczyk, grając bezładnie wygrywa łatwo 6 : 1. Wittman w tym okresie gry ustępuje znacznie przeciwnikowi, zwłaszcza po jedynki przy siatce wykazują wyższość Jacobsena. W drugim i trzecim secie Wittman gra o wiele staranniej, a przedewszystkiem regularnie, bijąc swgo przeciwnika zdecydowanie 6 : 4, 6 : 2. Czwarty set kończy się po dramatycznej walce zwycięstwem Duńczyka 9 : 7. Wreszcie w 5-ym decydującym secie wygrywa również Duńczyk, ale po ciękiej przeprawie.

W grze mieszanej para duńska Krahwinkel — Sperling — Plougman zwycięża parę polską Jędrzejowska — Hebda w 2-ch setach 6 : 4, 6 : 3. U Polaków doskonały był Hebda, natomiast Jędrzejowska zawiodła.

W ostatnim meczu młody Tarłowski odniósł zwycięstwo nad Ulrichem 7 : 5, 7 : 5, 6 : 2.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Polska 4 : 3.

Kolarstwo

PUSZ MISTRZEM POLSKI

Na Dynasach wobec 2.000 widzów rozegrane zostały zawody kolarskie o mistrzostwo Polski na torze. Zawody zgromadziły najlepszych sprinterów z całej Polski.

W pierwszym półfinale Olecki przegrał z Puszem 13,2 sek., a Majewski wygrał z Klausem 13 sek.

W finale mistrzostwo Polski zdobył Pusz, bijąc dwukrotnie Majewskiego w czasie 14 i 13,8 sek.

W walce o 3 i 4 miejsce Klaus pokonał Oleckiego dwukrotnie 13,2.

Ostatecznie, mistrzostwo zdobył Pusz (WTC) przed Majewskim (Iskra), Klausem i Oleckim.

L. atletyka

KWAŚNIEWSKA MISTRZYNIĄ

W niedzielę odbyły się na boisku Skry dalsze konkurencje 5-boju pań i mistrzostwo Polski.

W ogólnej punktacji mistrzostwo Polski w 5-boju zdobyła Kwaśniewska 252 pkt., 2) Sikorzanka 194 pkt., 3) Wenclówna 170 pkt., 4) Wojnarowska 141 pkt., 5) Orłowska 118 pkt.

ZAWODY ELIMINACYJNE

W Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego i na boisku Skry rozegrane zostały zawody eliminacyjne przed igrzyskami kobiecemi w Londynie.

Na 800 m. startowała jedynie Nowacka, która uzyskała czas 2:26,9.

Na 100 m. zwyciężyła Orłowska 13 sek. przed Freiwaldówną 13,2, Batiukówną i Manteufflówną (o 4 m. wtyle).

W skoku wdal pierwsza była Przygórska 5,03 przed Wenclówną 4,80.

Do Londynu prawdopodobnie pojadą jednak tylko 4 zawodniczki: Walasiewiczówna, Wajsówna, Kwaśniewska i Świderska.

Piłka nożna

PORAŻKA POLONJI Z LIBERTASEM

Drugi mecz Libertasu wiedeńskiego w Warszawie zakończył się ciężko wywalczonem zwycięstwem nad Polonią w stosunku 4:3 (4:1).

REPREZENTACJA ROBOTNICZA WARSZAWY REMISUJE Z KRAKOWEM

W Krakowie na boisku Wisły reprezentacja robotnicza Warszawy rozegrała mecz piłkarski z robotniczą reprezentacją Krakowa. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (1:0). Bramki zdobyli Świadkiewicz dla Warszawy i Raczkiewicz dla Krakowa. Mecz prowadził p. Schneider.

Hippika

JEŹDZIECKIE MISTRZOSTWO ARMJI

W czterodniowych zawodach w Hrubieszowie o jeździeckie mistrzostwo armji, pierwsze miejsce i tytuł mistrza na rok 1934 zdobył zespół 17 pułku ułanów wielkopolskich, drugie — 3 p. s. k., trzecie 20 pułk ułanów im. Jana Sobieskiego.

Indywidualnie pierwsze miejsce i tytuł mistrza armji na rok 1934 zdobył por. Gutowski (17 p. uł.), 2) por. Kamiński (24 p. uł.), 3) rtm. Paszotta (16 p. uł.), 4) por. Nałęcz - Nieniewski (4 p. s. k.), 5) por. Sendzielarz (20 p. uł.), 6) por. Totjew (KOP), 7) por. Brodzki (15 p. uł.) 8) ppor. Goltz (6 p. uł.), 9) por. Bogdanowicz (4 p. uł.).

Chaim Nahimowski

nabył rodowe dobra Zamoyskich

LIDA, 30.7. (tel. wł.). Przed miesiącem w Sądzie Okręgowym w Lidzie odbyła się licytacja dóbr Tomasza hr. Zamoyskiego, położonych w kilku powiatach województwa wileńskiego. Dobra te w wyniku licytacji przeszły w ręce obce, żydowskie. Nie wchodząc zupełnie w ocenę przyczyn, które doprowadziły aż do licytacji majątku, należy tylko stwierdzić, że nie jest to odosobniony wypadek wykupywania przez zachłanny kapitał żydowski objektów ziemskich na Kresach Wschodnich.

Dobra rodowe Zamoyskiego z miasteczkiem Iwje i Mikołajów, zawierały ogółem około 8.000 hektarów. Były to tereny przeważnie lesiste, lecz znajdowały się również kompleksy uprzemysłowione, jak: elektrownia, dostarczająca prądu w gospodarstwie rolnem i w przemyśle, młyn parowy, tartak itp.

Licytacja olbrzymiego majątku rozpoczęła się od sumy 400.000 zł. Do przetargu stanęli: Dom Bankowy „Szereszewski" i „Horacy Heller", Tow. Przemysł. - Handlowe S. A. w Warszawie. Towarzystwo to było jedynie pokrywką dla spekulanta żydowskiego, Chaima Nachimowskiego, który ukrył się pod chrześcijańską firmą. Po bardzo krótkim przetargu dobra ziemskie nabyła firma „Heller Horacy" (czytaj: Chaim Nachimowski) za sumę 425.000 zł. Ponieważ dobra hr. Zamoyskiego ocenione są w przybliżeniu na sumę około 4 miljonów zł., kwota uzyskana z licytacji stanowi zaledwie dziesiątą część szacunku. Nabycie dóbr za tak minimalną sumę doprowadziło do tego, że większość wierzycieli hipotecznych nie otrzymała ani grosza.

Zasypani górnicy Cudem ocaleni

KATOWICE, 30. 7. (tel. wł.). W sobotę około godz. 3-ej popołudniu w kopalni „Wujek" w Brynowie na głębokości 613 mtr. olbrzymie masy węgla i kamieni zasypały pracujących tam 3-ch górników. Na miejsce wypadku wysłano kolumnę ratowniczą w liczbie 65 ludzi, która około godz. 19 odnalazła jednego z zasypanych. Uratowany odniósł lekkie okaleczenia na całem ciele i doznał rozstroju nerwowego. Dwu pozostałych górników kolumna ratownicza znalazła dopiero w niedzielę rano. Górnicy ci również uniknęli śmierci.

Niesposób pominąć milczeniem poświęcenia, z jakim kolumna ratownicza poszukiwała zasypanych górników.

Karambol pociągu

z samochodem i wozem

SOSNOWIEC, 30. 7. — W Zagłębiu zdarzyły się 2 wypadki zderzenia pociągu z samochodem i z wozem. Pierwszy wypadek zdarzył się w Golonogu, gdzie pociąg najechał na wóz. Skutki zderzenia były straszne: wóz został strzaskany, a jadący nim Zygmunt Janiszewski został b. ciężko ranny; odwieziono go do szpitala w Będzinie. Drugi wypadek w Sosnowcu był tragiczniejszy w skutkach. O godz. 11 wieczorem pociąg zdążający z Sosnowca do Kazimierza w całym pędzie wpadł na samochód ciężarowy, rozbijając go doszczętnie. Jadący samochodem Jan Lewandowski z Inowrocławia został zabity na miejscu, a szofer Ignacy Kaczmarek ciężko ranny. Szofera przewieziono do szpitala w Sosnowcu. Winę w tym wypadku ponosi dróżnik, który nie zamknął przejazdu kolejowego.

„Legjon Młodych" i marjawici

„Arcybiskup" Kowalski do legjonistów

Dnia 10 b. m. zwiedzała Państ. Fabrykę Zw. Azot. w Chorzowie wycieczka z Czechosłowacji. W tymże czasie zgłosiła się u bramy fabryki grupa osób w habitach zakonnych, złożona z 8 kobiet i 3 mężczyzn, którzy podając się za dominikanów, przyłączyli się do wymienionej wycieczki. Dopiero po ukończeniu zwiedzania fabryki okazało się, kim są ci, jak się podawali „dominikanie", gdyż zaczęli rozdawać pisma propagandowe sekty marjawitów z Płocka. M. in. rozdawano broszurę „U Marjawitów w Płocku", która jest bardzo pochlebną recenzją ze zwiedzania „klasztoru" w Płocku przez redaktorów jakiegoś wydawnictwa „Zwiedzajmy nasz kraj". Broszurka ta o wyraźnych tendencjach propagandowych, zawiera także rozmowę redaktorów z głową sekty Kowalskim. Ciekawy jest ustęp, w którym jest mowa o rozszerzaniu się marjawityzmu i pokrewnych mu grup w społeczeństwie. Na wiadomość, że odwiedzający Płock redaktorzy należą do „Legjonu Młodych" Kowalski odpowiada: „Ach, tak? No, to panowie są już więcej niż w połowie marjawitami!" Ustęp ten komentarzy nie wymaga i świadczy dziwnie o pokrewieństwie ideowem „Legjonu Młodych" i Marjawitów.

W tych dniach ta sama grupa marjawicka pojechała również do Łazisk Górnych, gdzie niegdyś przez kilka miesięcy gnieździli się sekciarze. Pobyli jednak niedługo, gdyż zauważyli, że już nie ma o co zahaczyć i propaganda sekciarska niema gruntu podatnego.

Podobno Marjawici chętnieby się chcieli osiedlić na Śląsku i podszyć się pod nazwę t. zw. Starokatolików, gdyż marjawityzm nie jest wyznaniem prawnie uznanem na ziemiach byłego zaboru pruskiego.

Tajemnica redakcyjna

przed sądem

W najbliższej przyszłości oczekiwany jest ciekawy proces przeciwko dziennikarzowi, który nie chce wyjawić osoby, która udzieliła mu informacji. Wiadomość ta była prawdziwa, jednak osoba wymieniona w wzmiance poczuła się dotkniętą i koniecznie chce się dowiedzieć, kto informował prasę. Dziennikarz odmówił ujawnienia osoby udzielającej mu wiadomości i to stało się przyczyną procesu.

Przypuszczać należy, że władze sądowe uznają t. zw. tajemnicę dziennikarską, stosując te same normy i przyjęte zwyczaje, jak w wypadku tajemnicy lekarskiej lub adwokackiej.

PARYŻ, 29.7. Przedpołudniem odbyła się tutaj manifestacja ku czci jednego z wodzów socjalizmu francuskiego, Jauresa, zamordowanego przed 20 laty. Manifestacja zorganizowana była wspólnie przez socjalistów i komunistów i przeszła bez żadnych wykroczeń.

Pijany awanturnik
w ambulatorjum Pogotowia

Wczoraj w nocy około godz. 2-ej do ambulatorjum Pogotowia przy ul. Leszno zgłosił się 29-letni Józef Kaufman, robotnik (Nowolipki 55). Był on mocno pijany. Oświadczył, że na ul. Miłej został pobity. Lekarz dyżurny stwierdził u K. guz w okolicy prawego oka, wobec czego zamierzał przyłożyć kompres. Pacjent nie chciał się na to zgodzić, mówiąc, że okład to nie jest lekarstwo: „Ja się będę wstydził wyjść z bandażem na ulicę“. Wobec tego lekarz zaproponował zajodynowanie stłuczonego miejsca. K. i na to nie chciał się zgodzić, powtarzając z uporem: „Jodyna to nie jest lekarstwo“. Lekarz widząc, że nie dojdzie do ładu z „podgazowanym“ pacjentem, polecił mu opuścić lokal. Wtedy Kaufman oświadczył: „Ja się stąd nie ruszę, teraz zobaczycie, kto ja jestem! Zaraz wszystkie butelki, klosze i narzędzia będą fruwać w powietrzu“. Po tych słowach pacjent zaczął się rozbierać, jakgdyby szykując się do zdemolowania ambulatorjum.

Wówczas lekarz zawiadomił telefonicznie policję 3-go komis., oraz zaalarmował dyżurnych sanitarjuszów. Znajdujący się w ambulatorjum dyżurny sanitarjusz, Piotr Marchel, zdołał usunąć awanturnika z sali opatrunkowej do poczekalni, poczem drzwi zatrzasnął. Po chwili nadbiegło jeszcze 3-ch sanitarjuszów, którzy musieli stoczyć walkę z pacjentem o herkulesowej sile. Przytrzymali oni obezwładnionego do czasu przybycia 2-ch policjantów, którzy przewieźli awanturnika-pijaka do 3-go komis., gdzie pozostał aż do wytrzeźwienia.

Rozprawa nożowa
3 osoby ranne

We wsi Dębe Wielkie wynikła bójka, a następnie rozprawa nożowa między braćmi rolnikami Brzezińskimi: 20-letnim Wacławem, 25-letnim Kazimierzem i 28-letnim Franciszkiem. Awanturę zlikwidowała policja, przywożąc wspomnianych rannych pociągiem do Warszawy, a następnie wszystkich umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Pierwszy otrzymał ranę ciętą lewego przedramienia, drugi — 2 rany kłute prawej lędźwi i karku, trzeci — 4 rany cięto-kłute głowy, karku i pleców.

Krwawe zajście wynikło na tle nieporozumień rodzinnych.

Kulisy „Wolskiej Manufaktury“
„Fabryka“ trupów Reinberga

Władze prokuratorskie w Warszawie prowadzą dochodzenie przeciwko Maksowi Reinbergowi, właścicielowi fabryki „Wolska Manufaktura“, przy ul. Przyokopowej 49. Założycielem tej fabryki był niejaki Goldbart, po śmierci którego fabryka przeszła na własność sukcesorów: syna zmarłego Pejsacha, siostry Goldbarta Reinbergowej, dzieci po zmarłej siostrze Goldbarta Grünbergowej, Heleny, Miny, Eugenji i najmłodszego syna, Jerzego. Reinberg wykorzystał zaufanie swoich krewnych i podstępnie pozbywszy się wspólników, zagarnął fabrykę dla siebie. Wyzuci z dziedzictwa krewni znaleźli się w nędzy. Mina Grünbergówna zmarła w nędzy, Pejsach Goldbart i Helena Grünbergówna popełnili samobójstwo, najmłodszy zaś Jerzy, na skutek ciężkich warunków, zachorował i uległ paraliżowi całego ciała.

Od chwili objęcia przez Reinberga fabryki „Wolska Manufaktura“ zaciążyło nad przedsiębiorstwem jakieś fatum. W fabryce zatrudniony był w charakterze majstra Szumacher, oraz robotnica, Marja Stefanowska, która była jego przyjaciółką. Młoda robotnica zwróciła na siebie uwagę Reinberga, który zaczął ją napastować. Szumacher pobił kiedyś fabrykanta, mszcząc się za jego zaloty.

W jakiś czas później w fabryce wydarzył się tragiczny wypadek. Ofiarą jego padł majster Szumacher, który pracował nad naprawą kotła. W chwili, gdy zajęty był pracą, nastąpił straszny wybuch i majster zginął w płomieniach. Dotknięta tragiczną śmiercią kochanka, Stefanowska popełniła w fabryce samobójstwo, napiwszy się trucizny. Śmierć Szumachera rozpoczęła nową serję tragicznych wypadków, jakie rozegrały się następnie na terenie fabryki, a za które odpowiedzialność ponosił Reinberg.

Pewnego dnia znaleziono na poddaszu fabryki zmasakrowane zwłoki robotnika, Cabana. Okazało się, że Caban porwany został przez pas transmisyjny w momencie, gdy przechodził przez halę fabryczną. Reinberg starannie ukrył wypadek i wdowie po robotniku oświadczył, że mąż chciał skraść deski i wpadł pod transmisję, co przypłacił życiem. Był to podstęp, mający na celu niewypłacenie wdowie odszkodowania. Wkrótce drugi robotnik padł ofiarą fatalnej transmisji. Gdy następnie powtórzyły się jeszcze dwa podobne wypadki, zwrócono się do Reinberga z żądaniem zabezpieczenia zdradzieckiej maszyny. Reinberg miał odpowiedzieć robotnikom: „Nie myślę wydawać na jakieś zabezpieczenia, a jak jednego polskiego chama będzie mniej, to się nic wielkiego nie stanie“.

W okresie gorszej konjunktury gospodarczej w fabryce Reinberga zmniejszyła się produkcja. Fabrykant, chcąc ratować swoje interesy, założył potajemną gorzelnię, prosperującą w tajemnicy przez czas dłuższy. Reinberga zdemaskował Lurie, który zastał go przy aparacie destylującym spirytus. Reinberg powiedział wówczas, że nie obawia się wsypy, gdyż niepożądanego świadka, któryby podpatrzył jego zajęcie, poczęstuje kulą.

Ustaliwszy te skandaliczne fakty, sędzia śledczy skierował akta sprawy do prokuratora, oskarżając Maksa Reinberga o karygodne niedbalstwo w fabryce, które stało się przyczyną śmierci i kalectwa kilku robotników.

Harcerze z Warszawy na rubieżach
Akcja letnia komendy Chorągwi Warszawskiej

Dla wielu ludzi, przykutych obowiązkami do zakurzonych ulic miasta, pobyt na wsi, w atmosferze ciszy i słońca, jest niedościgłem marzeniem. Ci, którym warunki finansowe nie pozwalają na wyjazd z Warszawy, również marzą o przestrzeniach pól, lasów, gór, czy morza. Łatwiej jeszcze znoszą letnią kanikułę dorośli. Ale temperament młodzieży i energja w niej nagromadzona musi mieć teren wyładowania.

Od wielu lat akcję rozwijania fizycznego i moralnego młodzieży prowadzi z dużemi rezultatami Związek Harcerstwa Polskiego. W tym roku komenda chorągwi warszawskiej męskiej zorganizowała w rozmaitych punktach Rzeczypospolitej, głównie jednak na Podkarpaciu i na Kresach, 36 obozów letnich, na które skierowano około 1.500 harcerzy. Nie dała się również ubiec w letniej akcji komenda chorągwi żeńskiej, wysyłając 600 druhen, zgrupowanych w 20 obozach.

Czem są obozy letnie dla chłopców i dziewcząt w okresie ich najintensywniejszego rozwoju — chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę. Obozy dają młodzieży przedewszystkiem odprężenie umysłu po całorocznej pracy naukowej czy zarobkowej w mieście; otaczają młodzież atmosferą zdrowia fizycznego i moralnego i wreszcie pozwalają im oddychać czystem powietrzem, o które w mieście tak trudno. Bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym w harcerstwie jest samodzielność i samowystarczalność druhów i druhen. Kto raz był na takim obozie i widział, jak to harcerze sobie radzą, jak budują namioty, kuchnie, mosty, jak sami sobie gotują, — ten przyzna, że z elementu harcerskiego wyrośnie pokolenie samodzielne i zdrowe. Przeszkody, jakie harcerze spotykają ze strony warunków atmosferycznych, i te, które sami sobie stwarzają, by je później zwalczać, hartują wolę i ducha przyszłych obywateli Rzeczypospolitej.

Tegoroczne obozy spotkała niespodzianka, szczególnie niemiła dla rodziców. Klęska powodzi, która dotknęła tereny, gdzie były gęsto rozsiane obozy harcerskie, zastraszyła wielu rodziców, że synom i córkom ich grozi niebezpieczeństwo. Tych ludzi uspokoi wiadomość, jaką otrzymaliśmy z komendy chorągwi warszawskiej Z. H. P., że w obozach żadnego wypadku nie było. Ze swej strony musimy zauważyć, że zarówno bezpośredni kontakt z niebezpieczeństwem, jak i możność niesienia pomocy ludności dotkniętej klęską, napewno tylko dodatnio wpłynęły na ukształtowanie się charakterów młodzieży harcerskiej. Wrócą do Warszawy zdrowi, opaleni, a co najważniejsze, zahartowani w walce z żywiołem.

Zresztą nie wszystkie obozy zetknęły się z powodzią. Według informacyj władz harcerskich, na terenach powodziowych znajdowało się 12 obozów męskich i 5 żeńskich z Warszawy. Pozostałe, w inny sposób prowadziły pracę wychowawczą. Wytrawni instruktorzy harcerscy zwracają szczególną uwagę na sport i wychowanie fizyczne, prowadzą cały szereg gier, ułożonych przez fachowców, pedagogów i psychologów, które mają na celu wyrobienie orjentacji, szybkiej decyzji, a jednocześnie dużej sprawności fizycznej. Pozatem w obozach prowadzi się pracę teoretyczną, przygotowując armji polskiej wykwalifikowanych łączników, obznajmionych z sygnalizacją, kartografją, terenoznawstwem i t. p.

Jednem słowem, tak czy inaczej, w walce z powodzią czy bez niej, warszawscy harcerze dobrze spędzają tegoroczne wakacje.

Wiceprezydent miasta Downarowicz
Zemdlał podczas przemówienia

Wczoraj w południe w hotelu „Europejskim“ podczas bankietu, urządzonego z racji zjazdu rezerwistów, wydarzył się niezwykły incydent. Oto podczas przemówienia wiceprezydent miasta p. Downarowicz zemdlał. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził omdlenie, wskutek osłabienia mięśnia sercowego, spowodowanego przepracowaniem.

Omdlenie trwało blisko godzinę, toteż p. Downarowicza przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie po dłuższych zabiegach przyprowadzono p. wiceprezydenta do przytomności.

Krwawe zajście w cukierni
o... gazetę

Niezwykłe zajście miało miejsce przy ul. Nowy Świat 52, w cukierni Czesława Gogolewskiego. Jeden z gości, Roman Z., handlowiec, przez dłuższy czas studjował „Kurjer Warszawski“. Wspomniany dziennik zamierzał również przeczytać inny gość, Zygmunt K., buchalter. Ostatni, w grzeczny sposób zapytał pierwszego, kiedy skończy czytać? Gdy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, zaczął robić wymówki i uszczypliwe docinki, proponując, aby Z. uczęszczał do innej cukierni, gdzie abonują dwa lub więcej numerów dziennika.

Po chwili z obu stron padły obelżywe słowa. Sprzeczka zaogniła się i wkrótce dwaj przeciwnicy zerwali się od stolików i zaczęli się bić. Widząc to inni goście, zamierzali walczących rozdzielić. Niestety, przeciwnicy walczyli zapalczywie. Kilka stolików zostało wywróconych. Przerażone kelnerki i inni goście ratowali się ucieczką do kuchni lub na ulicę. Kasjerka zaalarmowała telefonicznie 10-ty komis. Po kilku minutach nadbiegł przodownik, który zajście zlikwidował, poczem 2-ch okrwawionych zapalczywych czytelników przeprowadził do 10-go komis. Tam sporządzono protokuł za zakłócenie spokoju publicznego, następnie ranni pojechali na opatrunek do prywatnych lekarzy.

Wspomniane krwawe zajście wywołało olbrzymie zbiegowisko w tak ruchliwym punkcie miasta. Właściciel cukierni poniósł kilkanaście złotych straty za rozbite naczynia, a nadto niektórzy, korzystając z zamieszania, rachunków nie uiścili.

Trup policjanta
znaleziony w lesie

Wczoraj wieczorem w Milanówku, grupa osób, wracających do Warszawy, natknęła się w lasku na leżące w kałuży zwłoki przodownika policji. Ciężko rannego przodownika, przewieziono na stację kolejową, gdzie okazało się, iż jest to 32-letni Tadeusz Ciopłoch, kierownik posterunku w Milanówku. Rannego odwieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dz. Jezus. Ciopłoch nie odzyskawszy przytomności zmarł wskutek ciężkiej rany postrzałowej jamy brzusznej. Energiczne dochodzenie w tej sprawie prowadzi urząd śledczy. Zwłoki przesłano do prosektorjum w celu poddania sekcji.

Złodziej-„patrjota“
kradł tylko poza granicami

Zawodowy złodziej, Franciszek Drozd utworzył bandę, która organizowała napady złodziejskie poza granicami kraju, głównie w Prusach Wschodnich. Policja niemiecka przyłapała kilku członków bandy i uwięziła nawet Drozda, lecz ten zdołał się uwolnić z aresztu, uciekając po dachach.

Drozd powrócił do Polski i na skutek niemieckich listów gończych zatrzymany został w Siedlcach. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał złodzieja na półtora roku więzienia za nielegalne przekroczenie granicy, okradzenie kilku obywateli Prus Wschodnich i ucieczkę z więzienia niemieckiego.

Skazany złożył oryginalną skargę apelacyjną, umotywowaną w ten sposób, że jako dobry obywatel kradł tylko poza granicami Państwa Polskiego i nie rozumie, dlaczego polski sąd go skazał. Sąd Apelacyjny nie podzielił wywodów Drozda i wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Zjazd rezerwistów

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Warszawie dwudniowy walny zjazd delegatów Związku Rezerwistów. Uroczystości zjazdowe poprzedziło nabożeństwo, odprawione w kościele garnizonowym przy ul. Długiej.

O godz. 13.15 w sali rady miejskiej odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu.

Wieczorem delegaci na zjazd obecni byli na przedstawieniu w teatrze Narodowym.

Wypadki i kradzieże

KOPNIĘTA PRZEZ MĘŻA

Przy ul. Pruszkowskiej 31, Józef Kościński, robotnik, w czasie sprzeczki, kopnął żonę swą, 45-letnią Jadwigę. Lekarz Pogotowia stwierdził krwotok, wskutek potłuczenia dolnej części brzucha. Po udzieleniu pomocy Kościńską przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

WYPADEK TRAMWAJOWY

Na rogu ul. Białołęckiej i Kiejstuta, została potrącona przez elektrowóz linji „21“, Małgorzata Michalska, przy mężu, lat 59 (wieś Brzeziny). Poszwankowaną opatrzył lekarz Pogotowia, stwierdzając potłuczenie czoła.

ROZPRAW NOŻOWE

Na rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej, w czasie bójki, został uderzony nożem w lewe przedramię 28-letni Michał Jenne, malarz (Górce).

— W Jaktorowie, w czasie bójki nożowej, został zraniony w brzuch, 24-letni Władysław Szutkowski, bez zajęcia (Prosta 34). Rannego przywieziono do Warszawy, a następnie Pogotowie umieściło go w szpitalu Dz. Jezus.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

75-letnia Józefa Minkiewiczowa, przy dzieciach (Pijusa 42), otruła się kwasem octowym w bramie domu Emilji Plater 4.

— 19-letni Motel Makowski, fryzjer (Dzielna 55), również napił się esencji octowej w bramie domu Rymarska 14. — Pogotowie przewiozło Minkiewiczową w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza, Makowskiego zaś — do św. Ducha.

STARCIE MOTOCYKLU Z WOZEM

Przy zbiegu ul. Złotej i Sosnowej, nastąpiło starcie motocyklu z wozem wiejskim. Idący obok wozu, 37-letni Antoni Bieńkowski, rolnik (Wilanów), doznał złamania prawego uda. Po opatrunku przez Pogotowie, Bieńkowskiego przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro „Klub Kawalerów“ Bałuckiego z Ćwiklińską, Dulębianką, Grabowskim i Węgrzynem.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro komedja muzyczna Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna“ z Romanówną, Dymszą i Symem.

TEATR NOWY: Od dziś nieczynny.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys“ z Maszyńskim i Zniczem. W próbach komedja Bachmana „Niepoprawny bobuś“.

TEATR MAŁY: nieczynny.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie“ z Grywińską.

TEATR „100 pociech“: Dziś i jutro komedja „Gwiazdy ekranu“.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja p. t. „Hulaj - Banda“ z Halamą, Parnellem i Żelichowską.

WIELKA REWJA (Karowa 18). Dziś i jutro rewja „101 pociech“ z Zimińską.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI, Królewska 13. Wystawa książki sowieckiej i plakatów.

KAMIENICA BARYCZKÓW. Wystawa prac artysty śląskiego, Jana Wałacha.

ZACHĘTA: Wystawa „Polska i jej lud“.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): **We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele** — wystawa sztuki zdobniczej.

S. i M. (Królewska 11). Wystawa zbiorowa p. n. „Karykatura i groteska“. Wystawcy: B. Berezowska, W. Daszewski, F. Topolski, Z. Wasilewski.

KONCERTY

S. i M. (Królewska 11): Od godz. 18-ej — orkiestra, dancing.

KINA

ADRIA: „Kobieta pod kontrolą“.
AMOR: „Tysiąc druga noc“ i „Morderstwo przy rue Morgue“.
ANTINEA: „Braterstwo ludów“ i „Król to ja“.
ATLANTIC: „Karjera Anny Carver“.
APOLLO: „Czarny kot“.
AS: „Nocny express“ i „Uchwycona szajka“.
CAPITOL: „Obiad o 8-mej“ i „Burza o brzasku“.
CASINO: „Kobieta - Orchidea“.
COLOSSEUM: „Wybuchowa blondynka“ i rewja.
COLOSSEUM (Mała sala): „Królowa szybkości“.
CORSO: „Miłostki baletnicy“ i rewja.
ERA: „A. L. 14 zatonęła“, „Precz z teściową“.
FORUM: „Dwa oblicza“, „Miłość bez słów“.
GLORIA: „Miasto - Widm“.
KOMETA: „Za dwa pocałunki“ i rewja.
MEWA: „Dama w smokingu“ i „Boczna ulica“.
MAJESTIC: „Gdy Pani nie chce dziecka“.
MASKA: „Aksela“ i „Węgierska miłość“.
MARS: „Dzielny wojak Szwejk“ i „Branka syna puszczy“.
MIEJSKIE: „Świat słucha“ i „Jennie Gerhardt“.
NOWA TOMBOLA: „Rozkoszne kłopoty“ i „Mumja“.
NOWY SPLENDID: „Szalona wdówka“ i rewja.
OKO PRASKIE: „Wschód słońca“, „Nieznajoma z telefonu“.
PAN: „Byłem szpiegiem“.
PETIT TRIANON: „Miłostki baletnicy“ i „Pożegnanie z bronią“.
PROMIEŃ: „Pat i Patachon“ i „4-ch uciekinierów“.
PRAGA: „Nocny lot“ i „Przygoda na Lido“.
RAJ: „Mandżurja płonie“ i dod.
ROXY: „Gangsterzy“ i „Noc w Grand Hotelu“.
RIVIERA: „Frankenstein“ i „Maradu“.
STYLOWY: „Kobiety w jego życiu“.
SOKÓŁ: „W pogoni za księżycem“ i „Nie damy ziemi“.
UCIECHA: „Hrabina Monte Christo“.
UNJA: „Pożegnanie z bronią“ i dodatki.
VARIETE KINO (Cyrk): Rewja, „Brawo! Bis!“ i „Wyrok życia“.

Wyścigi konne

GON. I. Dyst. 2100 m.: 1) Felka, j. Balcer, 2) Vilma (39,5), 3) Hassan (19,5), 4) Feniks (32), 5) Baby (81), 6) Filadelfja (13,5), 7) Fortissimo (29,5). Tot. 17,50, fr. 7, 13,50 i 8,50.

GON. II. Dyst. 1600 m.: 1) Japonja II, ż. Gill, 2) Kydonja (56), 3) Enigma II (101), 4) Libacja (15,5), 5) Nankin (17), 6) Irena, 7) Pilica (167,5), 8) Beau (33). Tot. 39, fr. 11,50, 13,00 i 25,50.

GON. III. Dyst. 2400 m.: 1) Maraton II, j. Chomicz, 2) Cudem Cudów (17), 3) Roi Soleil (58,5), 4) Farsan (293,5), 5) Oszbag (19). Tot. 36, fr. 13,50 i 10,50.

GON. IV. Dyst. 1600 m.: 1) Arva Varana, ż. Gill, 2) Prince Galahad (11), 3) Qui pourras? (30,5), 4) Akwaforta (23), 5) Nike (78,5), 6) Taormina (59). Tot. 23, fr. 8 i 7,50.

GON. V. Dyst. 1100 m.: 1) Rywal, ż. Lipowicz, 2) Ellora (17), 3) Guerra (30,5), 4) Tosca II (457), 5) Nemrod (34), 6) Igor II (30), 7) Buńczuk (65), 8) Mitsouco (137). Tot. 39,5, fr. 10,50, 7 i 9,50.

GON. VI. Dyst. 2100 m.: 1) Loup Garou, ż. Jagodziński, 2) Parnell (29,5), 2) Torreadore (15), 4) Cagliostro (101), 5) Regent (391), 6) Amor II (52,5), 7) Babiniec (77). Tot. 25, fr. 7,50, 8 i 6,50.

GON. VII. Dyst. 1600 m.: 1) Happy End, ż. Jagodziński, 2) Radames (33), 3) Fra Diavolo (21,5), 4) Principessa II (43), 5) Adria (54), 6) Konstancja (56), 7) Gironde (20,5). Tot. 11, fr. 6, 7,50 i 7.

GON. VIII. Dyst. 1600 m.: 1) Galahad, ż. Nowak, 2) Laszka (14), 3) Banita (22,5), 4) Bibi Hanum (68). Tot. 10, fr. 6 i 6,50.

GON. IX. Dyst. 2100 m.: 1) Rustan, ż. Fomienko, 2) Nerv (110), 3) Valibal (24,5), 5) La Sauzée (92,5), 5) Irrtum (88,5), 6) Effendi (37). Tot. 7,50, fr. 6,50 i 25.

RADJO

Poniedziałek, dn. 30 lipca

16,00 Konc. ork. T. Seredyńskiego. 17,00 Aud. dla dzieci: opow. „Lot Jurka dookoła Polski“ M. Wardasówny. 17,15 Konc. kameralny — A. Hakowska (skrz.) i K. Jasieńska (fort.). W progr. sonaty: e-m. Mozarta i F-d. Griega (op. 8). 17,40 Recital śpiew. R. Wragi. 18,00 Pogad. dla kobiet: Kuratorka więzienia — K. Hojnacka (Tr. ze Lw.). 18,15 Płyty. 18,45 Pogad. B. Winawera. 18,55 Życie kult. i art. stolicy. 19.15 Muz. tan. (pł.). 20,02 Felj.: Meczety Stambułu — St. Podhorska-Okołow. 20,12 Muz. lekka — ork. P. R. i St. Witas (śp.). 21,02 Skrz. poczt. rol. 21,12 Utw. symf. — ork. symf. P. R. p. d. E. Zygmana. 22,00 Felj. liter.: Poezja legjonowego czynu — J. Szczawiej. 22,15 Muz. tan. z rest. Gastronomja. 23,05 Koniec aud.

Wtorek, dn. 31 lipca.

6,30 Pocz. aud. 12,10 Muz. lekka z Ciechocinka (Basen). 13,05 Aud. dla dzieci młodszych: „Jaś w polu wśród żniwiarzy“ w ukł. A. Gąssowskiego. 13,20 Piosenki hiszpańskie: (pł.). 13,55 Z rynku pracy. 16,00 Wielcy kompozytorzy jako wykonawcy własnych utworów (pł.). 16,30 Konc. kamer.: sonata Bacha Nr. 5 (pł.). 17,00 Skrz. P.K.O. 17,15 Konc. solistów — J. Styphan (skrz.) i K. Żelechowski (śp.). 18,00 Odcz.: Zamość i Zamojszczyzna M. Pieszko. 18.15 Recital fortep. S. Nadgryzowskiego. 18,45 Pogad.: „Przez lądy i morza“ — B. Pawłowicz. 18,55 Pogad. L.O.P.P. 19,15 Piosenki w wyk. J. Popławskiego, L. Szczepańskiej i J. Czapnickiego (pł.). 20,02 Recytacje poezji: Poezje legjonowe. 20.12 Konc. muz. lekkiej — ork. P. R. 21,02 Wiad. rol. 21,12 Konc. popul. — ork. symf. P. R. i J. Hupertówna (śp.). 22.00 Odcz.: Problem polityki pieniężnej w gospodarce światowej — J. Rakowski. 22,15 Muz. tan. z danc. Oaza. 23,05 Koniec aud.

Zmarli

ś. p. Michał Breslauer-Fijałkowski, inż. komunikacji, l. 80, w Warszawie; ś. p. Janusz Guttman, l. 3 m. 3, w Warszawie; ś. p. Janina z Szyszkowskich Michałowska, obyw. ziem., w Warszawie; ś. p. Anna z Wójcickich Godlewska, wdowa, l. 67, w maj. Fiukały; ś. p. Stanisław Knoll, l. 75, w Równem; ś. p. Apolinary Daniszewski, l. 65, w Warszawie; ś. p. Leokadja z Szulców Kilarska, wdowa, w Puławach; ś. p. Karolina z Gazzich Gebhardtowa, wdowa, l. 90, w Rozprzy; ś. p. Mikołaj Lewiss, dr. med., l. 72, w Warszawie; ś. p. Wacław Józef Wroczyński, przemysłowiec, l. 62, w Warszawie; ś. p. Wincenty Lejsza, urzędnik, l. 35, w Modlinie; ś. p. Wilhelm Harra, l. 56, w Warszawie.

Na wałach Warszawy

Dwadzieścia cztery godziny w walce z powodzią

Dni grozy minęły. Poniżej drukujemy wrażenia ochotnika, który bronił zagrożonych wałów stolicy. (Red.).

Ochotnicy

Ósma rano w poniedziałek, 23 lipca. Siedzimy w WKS Żoliborz. Na parkanie ktoś klapnął wielki afisz na tekturze, na którym przechodnie mogą wyczytać, że tu znajduje się „Punkt zborny ochotników do walki z powodzią". Pada deszcz, wskutek czego perspektywy dla bohaterstwa ochotników zapowiadają się dobrze.

Na werandzie rozsiadła się gromadka 15 strzelców, którzy jeszcze w niedzielę przyjechali z Włoch w odpowiedzi na apel radjowy, naturalnie bez żywności i bez pieniędzy na powrót. Przy telefonie siedzi jakiś radca z niewiadomej instytucji i drugi jakiś w nieokreślonym mundurze.

Ci dwaj, z książką telefoniczną w ręku, rżną w telefon na zmianę, alarmując wszelkie możliwe władze. Owi strzelcy z Włoch stanowią naturalnie najważniejszy atut. Obok tego drużyna robotnicza ze Zdobyczy, grupa 12 instruktorów L. O. P. P., para koni z wozem w urzędzie gminy Młociny i około 60 zgłoszonych różnych ochotników. Ci ostatni są mniej niebezpieczni, bo po mniej lub więcej długiem wałęsaniu się po klubie, nabierają przekonania, że nic wogóle nie będzie i idą sobie. Gorsi są ci, co się zgłaszają przez telefon, ale i na to środek: mówi się im: — Niech się Pan zgłosi o 12.30, o wpół do trzeciej, o 4, o 6 i t. d., żeby nie przyszli wszyscy razem.

Około godz. 9 zjawiają się w „zarządzie" telefoniści z 1 PAPL i zaczynają bombardować na prawo i na lewo swoją linję w sprawie śniadania.

Również od 9-ej zaczynają napływać różne władze i kierownicy, każdy daje inne rady co do nawiązania łączności.

„Trochę poczekają"

Nagle, ktoś tam uwierzył w istnienie żoliborskich ochotników i telefonuje, że przyśle zaraz auto po „wyborną drużynę" na Pelcowiznę. Radca z osobą w mundurze zadowoleni z sukcesu decydują: „To poślemy tam strzelców". Strzelcy z Włoch, to coprawda kilkunastoletnie chłopaki, każdy zawali się pod workiem, jak drut, ale czemże jest urok munduru!

Radość trwa krótko, bo jakieś inne kierownictwo krzyczy z drugiego końca, że to nie ma sensu jechać na Pelcowiznę, skoro na miejscu jest wał Potocki, Marymont, Rudawka i t. p. Wystarczy dla wszystkich.

Aut z Pelcowizny jak niema tak niema. Ale około 10 zjawia się jakiś pułkownik, który żąda ludzi do zastąpienia swoich żołnierzy, „którzy już nie mogą dać rady". Improwizowany komitet zaraz reaguje: „Już w tej chwili zaczynamy organizować". Akcję tę przerywa jednak przybycie jakiejś grubszej władzy w bronzowej marynarce i przystojnego inżyniera w bardzo eleganckim jasnym garniturze, którzy wystawiają delikatnie radcę i pana w mundurze za drzwi i zaczynają urzędować przy telefonie, jak widać w swojem prawie, nawiązując w jedną stronę łączność z wałami przez telefon 1 PAPL, w drugą przez telefon miejski.

Nagle sprawa komplikuje się przybyciem ok. 50 robotników ze „Zdobyczy", każdy z łopatą, pełen gotowości. Inżynier i władza w bronzowym garniturze proponują im udanie się na obiad: „A potem niech przyjdą o wpół do trzeciej".

Jakiś inny kierownik jednak, który z nimi przyjechał, protestuje: „Ależ panie, jak oni pójdą na obiad, to się porozłażą i gdzie ja ich potem będę szukał?".

Rada w radę — niech zostają i „trochę poczekają".

Widocznie jednak gdzieś tam ktoś „zaurzędował". Możliwe, że wiadomość o ochotnikach przedostała się w dół wału przez telefonistów, albo przez policjantów, spychających publiczność z wałów, bo zjawiają się jakieś dwa auta, na które ładują się robotnicy z łopatami i kilkudziesięciu nieokreślonych inteligentów, którzy nie chcą czekać „do wpół do trzeciej", ani „do czwartej".

Auta ruszają ostro. Kilku inteligentów mało nie spadło, co wywołuje głębokie komentarze patrjarchów ze „Zdobyczy".

Przewidywania są, że jedziemy za Siekierki, albo na Pelcowiznę, wobec czego jedziemy wprost na Marymont. Po drodze jakiś porucznik cwałując na białym rumaku, przybiega naprzełaj i rekwiruje nam całą „Zdobycz" z łopatami, bez łopat nie chce. Kierownicy, jadący obok szoferów, nie protestują, wobec czego jedziemy szukać szczęścia dalej — w dół rzeki.

Na wale Potockim i Rudawce

Od Cytadeli do Bielan ciągnie się odcinek wału t. zw. Potockiego. Wisła w tem miejscu zatacza lekki łuk, wskutek czego wytwarza się silniejsze parcie wody na wał. Kilka gospodarstw po tamtej stronie wału zalane. Gospodarze z rodzinami i częścią rzeczy gnieżdżą się w wielkiej łodzi, uwiązanej przy samym wale. Reszta ruchomości jedzie do polskiego morza. Nieco dalej wystaje z Wisły napis „woda sodowa".

Cały wał Potockiego, jak długi i szeroki, przepuszcza wodę. Krety czy króliki, mniejsza z tem, jak już raz wytworzy się dziura, to pod kolosalnem ciśnieniem wody w jednej chwili przemienia się w strumyk. Jeden — drugi taki strumyk, trochę nieuwagi lub braku ludzi i wał taki na przestrzeni pięciu, może dziesięciu, albo dwudziestu metrów—puści. W dziesięć sekund nie pozostanie z niego ani śladu, tak jak było z wałem naprzeciwko wsi Zawady.

Tu jednak, aż pod sam Marymont, wzdłuż wału z Cytadeli rzucono wąskotorową kolejkę. Zadanie łatwe. Po szynach wozi się tam i spowrotem wagoniki i gdzie się da, ciągle się zasypuje, zatyka.

My urzędujemy w Rudawce. Normalnie ta Rudawka to powolny strumyk, który wyłazi z lasku Bielańskiego do Wisły. W wale zrobiono dla niego śluzę, którą zamknięto.

To nie wystarcza. Albo śluza była dziurawa, albo jest nieszczelna od spodu, albo woda wyrywa sobie drogę pod śluzą. Rudawka była zawsze strumykiem na metr szerokim, na dwadzieścia centymetrów głębokim, teraz jest ona szeroka na 5 metrów, głęboka na dwa. Ujęta jeszcze w swoje malutkie wałki, góruje już na metr nad przyległym laskiem i Marymontem.

Od soboty pracuje tu motompa straży ogniowej, która sześcioma wężami pcha wodę spowrotem do Wisły. To okazało się jeszcze nie wystarczające — wody przybywa ciągle. Trzeba próbować albo wzmocnić wał od strony Wisły, albo też uszczelnić śluzę od Rudawki.

Zastaliśmy tam partję dwudziestu strażaków, którzy przyjechali razem z motopompą i pracują całą noc.

W walce z żywiołem

Wzdłuż wału Potockiego ciągnie się w tem miejscu mokry i błotnisty lasek marymoncki, czy marymoncko-bielański.

Stamtąd zaczyna się podróż z pełnym workiem. W worku nie piasek lecz mokra ziemia. Nawet niepełny waży 60 — 70 — 80 kilo. Wyleźć z krzaków to proste, ale stąd trzeba się dostać na wał. Ślizgamy się po trawie, metodą górską próbując iść trawersami.

Jest to mniejsza praca dla nóg, ale, zwłaszcza ci, co robią boso, raz po raz razem z workiem „meldują się" spowrotem u stóp wału.

Robimy w zboczu wału schodki. Tu niby trudniej, niby łatwiej, byle się mogło zrobić jeszcze jeden krok dalej.

Z góry zresztą wyciągają tyczki telefonistów z artylerji przeciwlotniczej. Kto czuje się na siłach utrzymać worek jedną ręką, ten korzysta z tego. Nawpół włazi, nawpół go wciągają. Są jednak takie „ofiary", które nawet ze schodków potrafią puścić worek spowrotem. Zresztą, kto słabszy, to go popychają jeszcze stylu, oczywiście nie tyczkami...

Bałagan

Od strony Wisły stają dwie łódki. Worki taszczy się na te łódki, a stamtąd pchają je do wody. Paru ochotników nawpół nurkując stara się je układać naprzeciw samej śluzy.

Jeden inżynier ubrany tylko w majtki kąpielowe siedzi w wodzie. Inauguruje coraz nowe sposoby układania worków. Drugi napędza ochotników do roboty. Jeszcze jeden inżynier w zielonym berecie wydaje od czasu do czasu różne rozporządzenia natury ogólnej. Do roli kierowniczej czuje powołanie jakiś sierżant od piechoty i paru innych nieokreślonych cywilów, włóczących się po wale. Różne rady i pomysły rodzą się i w głowach samych ratowników.

Około czwartej zajeżdżają ciężarówki z partją strzelców, z partją robotników Funduszu Pracy, wreszcie cała gromada ochotników (zdaje się z klubu „Syrena"). Razem zjawiają się nowi kierownicy, auta z nawozem i auta z napełnionemi workami.

Stopniowo z łona ludu wynika myśl, żeby zatykać śluzę od strony Rudawki. Ktoś wlazł w wodę i twierdzi, że nogami czuje dziurę, którędy przecieka.

Myśl ta znajduje uznanie tłumu. W ten sposób można uniknąć włażenia z workami na wał. Inżynier z Wisły walczy jednak o swój odcinek, zagrożony zaniedbaniem. W rezultacie — jedni noszą tu, drudzy tam.

Lud tymczasem na nizinach mało się tem przejmuje. Robotnicy z Funduszu Pracy kłócą się z ochotnikami między sobą, ochotnicy też między sobą i wszyscy razem o najbardziej zasadniczą kwestję, kto ma kopać ziemię, a kto nosić worki.

Wszyscy chcą kopać, nikt nie chce nosić.

Solidarność pracy jednak zwycięża, Kopacze napełniają worki do połowy, nawet jedną trzecią. Coprawda worków w ten sposób wychodzi więcej, ale nosić lżej.

Przypuszczalnie kwestji tej możnaby uniknąć, gdyby ktoś z autorytetem i energją próbował podzielić funkcje według siły czy uzdolnień, albo zorganizować zmiany. Możnaby też urządzić wciąganie worków linną, co odrazu przyśpieszyłoby robotę.

Motompa pracuje z hałasem. Wśród zarośli kiwają się wsparci na łopatach kopacze, rozprawiając nad tem, jak to będzie wyglądało, jak Rudawka wyleje, jak to będzie się zatapiał Marymont i t. p.

Mieszkańcy Marymontu nie biorą widać takiej perspektywy na serjo; tak samo zapewne robili mieszkańcy Zawad. Liczne grupy spacerowiczów kręcą się na wszystkie strony — mają teatr. We wściekłość wprawia to ochotników, którzy wzywają wszelkie możliwe władze do rekwirowania tej bandy do pracy — myśl zasadniczo niepozbawiona logicznych podstaw.

„Leo, ou tu vas"

Ruch turystyczny wzmaga się także i na samym wale.

Najpierw zjawia się jakiś „Stetysz" z eleganckim pułkownikiem strażaków. Potem jakiś kapitan saperów, potem jakiś major od żandarmów, — wszyscy dają szereg rad, których nikt nie słucha.

Dalej przyjeżdża — to już naprawdę niewiadomo po jakie licho, — jedno i drugie auto z eleganckiemi paniami, które patrzą na oberwanych ochotników (wszyscy najlepsze portki i lakierki pozostawiali w domu), jak na menażerję.

Tymczasem różne auta robią bałagan na wale i przeszkadzają noszącym worki. Lud domaga się wrzucenia całej publiczności i wszystkich burżujów do Wisły. Nikt nie może ruszyć ani wtył, ani naprzód. Wkońcu samochody wjeżdżają na węże motopompy. Wszyscy wrzeszczą i wymyślają w sposób świński wysoko (na wale) stojącym damulkom.

Lepsze sfery reprezentowane są godnie przez mniejszość z Trumpeldoru, która zaznacza swoją wyższość używaniem języka francuskiego:

„Leo, ou tu vas!".

„Je vais chercher de l'eau, je serais tout de suite de retour".

Kwestja wody jest coprawda wybitnie bolesna, zwłaszcza dla tych, którzy obżerają się w krzakach kiełbasą. Tylko paru wtajemniczonych zdołało pozyskać łaski strażaków od motopompy, gdzie jest przechowywane wiadro z wodą do picia, na której pływają różne robaczki.

Tymczasem, woda sika z Wisły do Rudawki cały czas. Stopniowo pojawiają się przy śluzie małe gejzerki, coś jakby śluza chciała się odmeldować. Ogólny hałas gromadzi wszystkich dokoła. Każdy ma różne pomysły. Wkońcu górę bierze inicjatywa ochotników.

Jakiś samochód przywiózł belki, deski, piłę, siekiery. Kilku strzelców zawładnęło tym materjałem. Układają belki nad Rudawką, rżną deski na pół, wbijają w dno, opierają o belki, robią rodzaj sztachet na jakie dwa metry od wału.

Reszta kieruje wszystkie worki nad Rudawkę. Zbierają nawet kupy ziemi na brzegu. Ogólny plan polega na tem, że chcą całą przestrzeń między wałem a temi sztachetami zapchać workami i zasypać. Bardzo możliwe, że jest to dobry pomysł.

Tymczasem, zajeżdżają nowe ciężarówki. Jeden z inżynierów biega i krzyczy: „Kto służył w kawalerji"? Meldują się zaraz różni ułani, albo, sądząc z wieku — raczej kandydaci na ułanów; znalazł się też jakiś artylerzysta konny. Całe to towarzystwo prowadzą do samochodów, napełnionych prawdziwym, treściwym kawaleryjskim nawozem.

Ułani chcą iść po łopaty. Jeden tylko dakowiec rozumie dowcip i zaczyna wyrzucać nawóz po kawaleryjsku. „Poco widły, poco łopata" — tłumaczy inżynier — „rączkami białemi, jak przy ułanach".

Strzelcy z dołu zauważyli nową zdobycz i chcą brać cały nawóz do swojej tamy. Inżynier w stroju kąpielowym chce coprawda, żeby go wrzucić do Wisły, ale lud opowiada się za tamą i wszyscy białemi rączkami zwalają koński nawóz na stronę Rudawki.

Tama rośnie jak na drożdżach i ogólne zainteresowanie tam się koncentruje.

Strażacy od pompy robią nagle wrzask, że deski i belki są dla ich motopompy, która coraz bardziej włazi w błoto. Z desek i worków ma być budowane jakoby jakieś podmurowanie dla niej, żeby nie utonęła jak śluza się rozleci i Rudawka wyleje (wszyscy w duchu są pewni właśnie takiego końca).

Kolacja

Nagle zjawia się auto, naładowane kolacją i trzema nadobnemi strzelczyniami. Na kolację jest kawa wojskowa i po ćwierć kilo chleba na twarz.

Zachwyt ogólny.

Coprawda kolacja ma być tylko dla strzelców i ktoś tam próbuje czytać jakąś listę, ale tłum „przyjmuje groźną postawę" i kawę dają wszystkim.

Towarzystwo „wbija" na stojąco. Wszyscy mówią, że Wisła podobno opada, odprężenie objawia się powszechnem odpoczywaniem. Coprawda różni inżynierowie i kierownicy nawołują: niech każdy pilnuje swojej grupy, ale żadnych grup niema, bo wszyscy się iks razy pomieszali według indywidualnych gustów do różnych gałęzi pracy.

Powoli się ściemnia i zmrok przynosi trzech czy czterech nowych inżynierów, którzy odrazu rozwijają energiczną działalność.

Jeden rzuca się na strzelców z ich tamą i miesza z błotem ich dzieło; chce im zabierać deski, na co strzelcy obsztorcowują go jak święty Michał djabła.

Krzyki biją pod niebo. Inżynierowi proponują znowu, żeby szedł wypijać wodę z Wisły.

Inżynier ten chce zbijać z desek jakiś pomost, zdaje się, żeby umocnić tamę z worków, zrobioną od strony Wisły; woła, że na to właśnie przysłano deski. Tymczasem, strzelcy porżnęli deski na kawałki.

W zamieszaniu strażacy zbierają kawałki desek, żeby z nich zrobić mostek nad wężami od ich motopompy, po których wszyscy chodzą i które auta ciągle przejeżdżają i zatykają.

Wreszcie największy ze świeżo przybyłych inżynierów, który bardzo elegancko wygląda — ma lornetkę, na biodrze (użyjmy tego wyrażenia) wisi mu też wielka latarka-reflektor — namówił strzelców, żeby ustąpili i teraz znów wszyscy wyciągają deski z Rudawki i zaczynają zbijać jakąś tratwę.

Pomału się ściemnia. Przyjeżdża nowa partja ochotników.

Wszyscy mają teraz nadzieję, że wszystkich nowych da się naciągnąć na noszenie worków. Ci jednak na ten widok robią miny markotne.

„Cóż Panie drogi" — namawia poważny robociarz z Funduszu Pracy, — „to przecież nie znaczy, żeby pan musiał biegać z workiem jak warjat. To trzeba pomału, za kolejką, potem można przystanąć trochę na boczku; najlżejsza praca, nie to, co kopanie".

Robi się całkiem ciemno, kulisy lasku zmieniają się w czarną otchłań, która ukrywa dających dęba ochotników.

Reszta armji jednak dłubie dalej. Zapalają lampę karbidową strażaków. Motopompa terkocze. Inżynierowie się kłócą. Pięćdziesięciogroszowcy z Funduszu Pracy rozprawiają o lepszych czasach, ochotnicy o tem, kiedy wrócą do domu. I jedni i drudzy o podłości i lenistwie marymontczyków.

Ochotnik.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

41

POWIEŚĆ

Pozornie ucieka na kilka godzin popołudniowych, przepełniona plotkami Łuczyńskiego, oraz chichotem i gestami chudych rąk jego sznaps - kompana Rzuchowskiego. Codziennie bowiem Łuczyński najeżdża wystającym brzuchem na stolik, mając naprzeciw siebie markszajdra. Łykają zawsze cztery większe wódki i cztery małe piwka. Gospodarz, były urzędnik carskiego monopolu, Rosjanin z pochodzenia, ożywia się na te godziny i zwija szybko, wymawiając sakramentalne słowa przy nalewaniu pierwszego kieliszka: „Spirytusik konserwuje", przy drugim: „Jednemu się przykrzy", przy trzecim: „Bóg trójkę lubi", przy czwartym: „Po dwa na jedną nogę" — poczem pyta:

— A teraz piwko?

Od pewnego czasu plotki Łuczyńskiego krążą wokół ostatnich zdarzeń na kopalni, a dzisiaj gospodarz, przysłuchujący się zawsze uważnie, choć dyskretnie słowom swoich gości, jest świadkiem takiej rozmowy:

— Faleńsio zuch, Faleńsio zuch, powiadam ci! Bo zauważ tylko, kochasiu, co to za majsterek!... Nie podniósł ani razu głosu, a Walickiego trzyma w garści tak mocno, że staruszek już nawet nie porykuje stronami, jak niedźwiedź, co miał zawsze we zwyczaju. Wziąć zaś pod włos Walickiego, ba! ciskać nim, jak szczeniakiem, to nielada sztuka.

Łuczyński łyknął czwartą wódkę i chuchnął na przekąskę. Rzuchowski zatarł gwałtownie ręce i rzucił ze śmiechem:

— Szczeniakiem, wyciągniętym z wody... Ha, ha, ha, ociekłym szczeniakiem!

Wyobraźnię markszajdra nie stać było na wykrzesanie własnego dowcipu, czepiał się więc zawsze obrazu lub myśli rozmówcy, dorzucając do nich szczegóły, albo nieco przeinaczając sens.

— Tak, tak, Faleńsio zuch, Faleńsio smok! Jak to on ładnie połknął temu Targoniusowi Iruchnę, co, hę?...

— Jak ostrygę, ha, ha, ha!...

— Na Targonja aż patrzeć przykro... Pływa temi oczami i pływa...

— Jak serek w grzanem piwie!

— No, to porównanie ci się nie udało. Gdzież ciemne oczy i ser?... Zresztą pływać oczami, a pływać w cieczy, to różnica.

Rzuchowski nieco się stropił.

— Mnie chodzi tylko o obraz! — mruknął.

— A mnie o sens... Ale kto napewno rad z tego, że dwa koguty się poczubiły, to Targowska... Aż jej blada skórka różowieje, aż niebieskie żyłki kraśnieją... Napewno!...

— Ba, Targowski to smok!...

— A że Iruchnę Faleńsio zamknął mu, jak na skobel, więc powrócił do żony... Chociaż, bo ja wiem?...

Mięsista twarz sztygara skrzywiła się.

— Nie chce ci się w to wierzyć? — spytał Rzuchowski.

— Właśnie. Mnieby się Jadziuchna ze swą białą skórką jakoś z rąk wyślizgnęła...

Podniósł swe potężne dłonie, a markszajder, wyobraziwszy sobie, jak z nich wypada Targowska, roześmiał się:

— Ha, ha, ha! Ale z ciebie byk! — palnął Łuczyńskiego po łopatce.

— Jakoś mi się bardzo Targonjowa nie wydaje.

Zamilkli, a Łuczyński, podparłszy brodę rękami, zastygł na bryłę.

— Rąbniemy jeszcze jedno piwko? — zmącił mu zadumę markszajder.

— A które to będzie?

— Czwarte...

— No, to naturalnie: święta liczba cztery! Panie Lubowicz!

— Rad jestem starać się!... Piwo już natoczone.

— To prosimy.

Dźwiękły stuknięte o siebie kufelki. Łuczyński sapnął:

— My sobie tu tak gadamy i gadamy, a z tego wszystkiego, co się dzieje, gotowa jeszcze wyjść jaka chryja.

— Dlaczego?

— Tak coś niucham, że Faleńsio zacznie głupstwa knocić. Nie na to przecież okiełznał Walickiego i nie na to nas trzyma za twarze, żeby wypróbować swej krzepy... Po igraszkach nastąpią czyny i wtedy palnie głupstwo! Zobaczysz!

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 566-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA